

Wydawca dedykuje tę książkę tym,
**którzy starają się dojrzeć promyk światła tam,
gdzie inni widzą tylko ciemności**

Drzewa Babel

Litewska 10/11 • 00-581 Warszawa

drzewobabel@qdnet.pl

Paulo Coelho

Podręcznik wojownika światła

przełożyła

Basia Stępień

tytuł oryginału

Manuel do Guerreiro da Luz

koncepcja graficzna, zdjęcia

Michał Batory

choreografia typograficzna

Valeria Apicella

przygotowanie do druku

PressEnter

redakcja i korekta

Zyta Orszyn

© 1997 by Paulo Coelho

© for the Polish edition by Drzewo Babel, Warszawa 2000

This edition was published by arrangements
with Sant Jordi Asociados, Barcelona, Spain. All right reserved.

isbn 83-904230-4-9

Nota od autora

Za wyjątkiem prologu i epilogu, wszystkie teksty zawarte w tej książce były publikowane w latach 1993-1996 w rubryce „Maktub” w dzienniku *A Folha de São Paulo* oraz w wielu innych gazetach brazylijskich.

*O Maryjo bez grzechu poczęta, módl się za nami,
którzy się do Ciebie uciekamy.
Amen.*

Rio de Janeiro, sobota 31 sierpnia 1996 roku

**Dla S.I.L.
Edouarda Rangela i Anne Carriere,
mistrzów rygoru i współczucia**

Uczeń nie przewyższa nauczyciela.
Lecz każdy, dobrze wyuczony,
będzie jak jego nauczyciel.

Łukasz, 6;40

Prolog

— Z plaży, we wschodniej części wioski, dojrzeć można wyspę, na której wznosi się gigantyczna świątynia, z niezliczoną ilością dzwonów — powiedziała kobieta. Mały chłopiec po raz pierwszy widział ją w tych okolicach. Zwrócił uwagę na osobliwy strój i welon, okrywający jej włosy.

— Czy znasz tę świątynię? — spytała. — Pójdź ją obejrzeć i powiedz mi, czy ci się podoba.

Dzieciak urzeczony urodą nieznajomej, udał się we wskazane miejsce. Usiadł na piasku i zaczął bacznie wpatrywać się w horyzont, ale zobaczył tylko to, co zwykle: błękitne niebo, zlewające się z taflą oceanu.

Rozczarowany, powędrował do sąsiedniej osady i spytał napotkanych rybaków, czy słyszeli cokolwiek o jakiejś wyspie albo świątyni.

— O tak! To było bardzo dawno temu, w czasach, kiedy żyli tu moi pradziadowie — odezwał się stary rybak. — Trzęsienie ziemi pochłonęło wyspę. Choć nie można jej już zobaczyć, zdarza się czasem, że w morskich głębinach słysząc bicie świątynnych

dzwonów.

Chłopiec powrócił na plażę i wytężył słuch, ale do jego uszu dobiegał jedynie szum morskich fal i krzyk mew.

Kiedy zapadła noc, przyszli po niego rodzice. Lecz już następnego ranka, skoro świt, znów wrócił na plażę. Obraz nieznanego nie dawał chłopcu spokoju. Wydawało mu się nie do pomyślenia, aby osoba tak piękna mogła kłamać, jeśli ona któregoś dnia powróci, chciałby móc jej powiedzieć, że choć nie dojrzał wyspy, to słyszał dzwony świątyni puszczone w ruch przez fale.

Mijały miesiące. Z czasem chłopiec zapomniał o tajemniczej kobiecie, lecz pamiętał o skrywanej skarby podwodnej świątyni. Gdyby postyszał dźwięki dzwonów, miałby przynajmniej pewność, że rybacy mówili prawdę. A gdy dorośnie mógłby zgromadzić dość pieniędzy, by zorganizować wyprawę w poszukiwaniu zatopionych skarbów.

Nie interesowała go już szkoła ani zabawy z kolegami. Stał się ulubionym celem kpin innych dzieci, które powtarzały w kółko: „On nie jest taki jak my. Woli przesiadywać nad brzegiem morza, niż bawić się z nami, bo lęka się przegranej”. I śmiały się głośno na widok chłopca siedzącego na plaży. Wciąż nie udawało mu się postyszeć starych dzwonów, lecz każdego ranka uczył się czegoś nowego. Na początku odkrył, że kiedy wsłuchuje się w szum

morza, fale nie rozpraszają już jego uwagi. Trochę później przywykł do krzyku mew, do brzęczenia pszczoł, do szelestu wiatru w palmowych liściach. W bez mała pół roku po pierwszym spotkaniu z tajemniczą kobietą, żaden hałas nie był już w stanie go rozproszyć, lecz i tak nie potrafił dostyszeć bicia dzwonów zatopionej świątyni.

Czasami przychodzili do niego rybacy. „My je słyszymy” — mówili z przekonaniem. Chłopcu to się ciągle nie udawało. Z czasem słowa rybaków stały się inne: „Jesteś zbyt przejęty tymi dźwiękami dzwonów. Daj temu spokój i wracaj do zabaw z kolegami. Pewnie tylko rybacy mogą je usłyszeć”.

Po roku dał za wygraną. „A jeśli ci ludzie mają rację? Lepiej będzie jak urosnę i zostanę rybakiem. Wtedy każdego ranka będę wracał na brzeg i kiedyś na pewno usłyszę dzwony. A zresztą, może to tylko legenda? Może podczas trzęsienia ziemi roztrzaskały się wszystkie dzwony i nigdy już nie zagrają?” — myślał w duchu. Tego popołudnia postanowił wrócić do domu i dać sobie spokój z zatopioną wyspą. Zbliżył się do oceanu, by go pożegnać i raz jeszcze ogarnął wzrokiem jego bezmiar. A ponieważ nie zaprzętał już sobie głowy dzwonami, mógł radować się po prostu śpiewem mew, szumem fal i szelestem wiatru w palmowych liściach. W oddali postłyszał rozbawione głosy dzieci i poczuł się szczęśliwy, że znów powróci do zabaw z rówieśnikami.

Pewnie na początku jego koledzy będą się z niego naśmiewać, ale szybko zapomną o tym co się zdarzyło i, jak dawniej, znów przyjmą go do swego grona. Rozpierała go radość i tak jak może to uczynić tylko dziecka — podziękował za dar życia. Był pewien, że nie stracił czasu na marne, bo nauczył się obcować z przyrodą i szanować ją. I nagle, niespodziewanie, kiedy słuchał morza, mew, szelestu palm i głosów swoich przyjaciół w oddali, dobiegł go pierwszy dźwięk dzwonu. I następny.

A potem jeszcze następny, aż w końcu odezwały się wszystkie dzwony zatopionej świątyni, wypełniając radością jego serce.

Wiele lat później, kiedy był już dorosłym mężczyzną, powrócił do swojej rodzinnej wioski. Nie zamierzał już wydobywać z głębin marzą zatopionych skarbów. Pewnie cała ta historia była jedynie wytworem jego dziecięcej wyobraźni. Może nigdy nie słyszał bicia zatopionych dzwonów? Ale poszedł na plażę, by posłuchać szum u fal i śpiewu mew.

Jakież było jego zdziwienie, kiedy na piasku ujrzał siedzącą kobietę, tę samą, która kiedyś opowiedziała mu o wyspie i o świątyni.

— Co tu robisz? — spytał.

— Czekam na ciebie.

Chociaż od ich spotkania upłynęło wiele lat, była tak samo

piękna jak dawniej.

Ten sam, wcale nie spłowiły welon okrywał jej włosy. Podąła mu zeszyt w błękitnej okładce.

— Pisz. Kiedy wojownik światła pragnie dowiedzieć się, czy jakaś osoba jest godna zaufania, wtedy spogląda na nią oczami dziecka, bowiem dzieci potrafią patrzeć na świat bez goryczy.

— A kim jest wojownik światła?

— Człowiekiem, który umie docenić, jakim cudem jest życie; który do samego końca walczy o to, w co wierzy i potrafi usłyszeć bicie dzwonów kołysanych w głębinach oceanu.

Mężczyzna nigdy dotąd nie sądził, że jest wojownikiem światła. Nieznajoma zdawała się czytać w jego myślach:

— Wszyscy to potrafią. Ale nikt nawet nie podejrzewa, że jest wojownikiem światła. Każdy człowiek może nim być. Spojrzał na białe, niezapisane kartki zeszytu. Kobieta znów się uśmiechnęła:
— Pisz.

Podręcznik Wojownika Światła

Wojownik światła nigdy nie zapomina, co to wdzięczność. Anioły dopomogły mu podczas bitwy, siły niebiańskie ustawiły każdą rzecz na odpowiednim miejscu i sprawiły, że wojownik mógł dać z siebie wszystko. Jego znajomi mówią: „Ależ on ma fart!”, bo wojownik otrzymuje czasem od życia o wiele więcej, niż oczekuje. Dlatego kiedy zachodzi słońce, klęka i dziękuje Opiekuńczemu Płaszczowi, który go otula. Jednak jego wdzięczność, nie ogranicza się tylko do świata duchowego: nie zapomina nigdy o przyjaciółach, bowiem na polu bitwy ich krew zmieszała się z jego własną. Wojownikowi nie trzeba przypominać o pomocy, której udzielili mu inni — sam o tym pamięta i dzieli się z nimi nagrodą.

Wszystkie drogi świata prowadzą do serca wojownika. Zanurza się on bez wahania w rzece namiętności, która przepływa przez jego życie. Wojownik wie, że wolno mu wybrać to, czego pragnie. Podejmuje więc decyzje z odwagą, bezinteresownością, a czasem — z odrobiną szaleństwa. Akceptuje swoje pasje i raduje się nimi z całego serca. Przekonał się, że wcale nie trzeba wyrzekać się podbojów — stanowią one nieodzowną część życia i napawają radością tych, którzy biorą w nich udział. Jednak nigdy nie traci z oczu rzeczy nieprzemijalnych ani silnych więzi z ludźmi, zacieśniających się z biegiem czasu . Wojownik potrafi odróżnić to, co ulotne od tego, co wieczne.

Wojownik światła nie polega tylko na własnych siłach — korzysta także z energii swojego przeciwnika. Kiedy rozpoczyna się bitwa, jedyne co posiada, to zapał i sztuka fechtunku, której nauczył się podczas ćwiczeń. Ale podczas walki odkrywa, że zapał i ćwiczenia nie wystarczają do zwycięstwa — nieodzowne jest doświadczenie. Wtedy otwiera serce na Wszechświat i prosi Boga o natchnienie, tak aby każdy cios wroga stał się dla niego lekcją obrony. Jego towarzysze mówią: „jakiż on zabobonny! Przerwał walkę, by się po modlić i szanuje podstępność wroga!” Wojownik światła nie odpowiada na te zaczepki. Wie, że bez natchnienia i bez doświadczenia na nic się zdadzą zapał i treningi.

Wojownik światła nigdy nie oszukuje; umie jednak zmylić przeciwnika. Żeby nie wiadomo jak się niepokoił, potrafi zastosować w walce odpowiedni wybieg, by zwyciężyć. Kiedy czuje, że jest u kresu sił, sprawia, że przeciwnik ma wrażenie, iż mu się wcale nie spieszy. Kiedy powinien atakować z prawej, przemieszcza swe oddziały na lewą flankę. Jeśli ma zamiar ruszyć natychmiast do boju, udaje, że jest zmęczony i właśnie szykuje się do snu. Jego przyjaciele mówią: „Popatrzcie, gdzieś ulotnił się cały jego zapał!”. Ale on nie przejmuje się tymi uwagami, bowiem przyjaciele nie mają pojęcia o jego taktyce. Wojownik światła wie, czego chce i nie musi niczego objaśniać.

Pewien chiński mędrzec tak opisuje taktykę wojownika światła: „Pozwól, aby wróg uwierzył, że nie odniesiesz wielkich korzyści z decyzji o ataku — w ten sposób osłabisz jego zapał. Nie wstydź się wycofać na chwilę z bitwy, jeśli czujesz, że wróg jest silniejszy — liczy się bowiem koniec wojny, nie zaś pojedyncze utarczki. Jeśli masz dość sił, nie wstydź się okazać słabości — to uśpi czujność przeciwnika i popchnie go do ataku przed czasem. Podczas wojny zdolność zaskoczenia wroga jest kluczem do zwycięstwa”.

„To dziwne — myśli wojownik światła. — Spotkałem w życiu wielu ludzi, którzy przy pierwszej nadarzającej się okazji, starają się pokazać to, co w nich najgorsze. Zasłaniają swoją wewnętrzną siłę agresją, a lęk przed samotnością kryją pod maską niezależności. Nie wierzą we własną siłę i możliwości, ale bez ustanku przechwalają się nimi na cztery strony świata”. Wojownik dostrzega tę cechę u wielu mężczyzn i kobiet. Nigdy nie daje się jednak zwieść pozorom i milczy, gdy ktoś usiłuje zwrócić na siebie uwagę. Ale wykorzystuje najmniejszą nawet sposobność, by przewyciężyć własne wady, bowiem inni ludzie bywają wspaniałym zwierciadłem dla nas samych. Wojownik korzysta z każdej okazji, by stać się swoim własnym mistrzem.

Wojownik światła walczy czasem z tymi, których kocha. Człowieka, który ma przyjaciół, nigdy nie złamią wichry losu. Ma on w sobie dość sił, by pokonać trudności i iść dalej naprzód. Jednak bardzo często ci, których wtajemnicza w arkana walki okazują mu nieufność i prowokują do pojedynku. Wtedy wojownik pokazuje na co go stać — kilkoma ruchami wytrąca broń z rąk uczniów, a wtedy znowu powraca harmonia i zaufanie. „Czemu to czynisz, skoro masz tak wielką nad nimi przewagę?” — spytał go pewien wędrowiec. „Ponieważ, kiedy rzucają mi wyzwanie, w istocie chcą ze mną rozmawiać. W ten sposób podtrzymuję z nimi dialog” — odparł wojownik.

Przed rozpoczęciem ważnej bitwy wojownik światła pyta siebie: „Do jakiego stopnia rozwinąłem swoją sprawność?”. Wie, że wszystkie bitwy, które kiedyś stoczył, zawsze go czegoś uczyły, ale te nauki zazwyczaj wiele go kosztowały. Nieraz tracił czas, walcząc w imię kłamstwa, bądź cierpiał przez ludzi, którzy nie byli warci jego miłości. Zwycięzcy nie powtarzają w nieskończoność tych samych błędów. Dlatego właśnie wojownik światła wystawia swoje serce na ryzyko jedynie dla sprawy, która jest tego warta.

Wojownik światła szanuje główną naukę Księgi I Ching: „Wytrwałość przynosi pomyślny los”. Wie, że wytrwałość nie ma nic wspólnego z uporem. Bywa, że bitwy trwają dłużej niż to konieczne, wyczerpując siły i osłabiając entuzjazm. W takich chwilach wojownik myśli: „Wojna przeciągająca się w nieskończoność niszczy również kraj zwycięzcy”. Wtedy wycofuje swoje oddziały z pola bitwy i zawiesza broń. Jego wola walki jest niezłomna, lecz potrafi poczekać na dogodniejszy moment do ponownego ataku. Wojownik zawsze podejmuje na nowo walkę. Czyni tak, kiedy stwierdza, że sytuacja się zmieniła, nigdy zaś ze strachu.

Wojownik światła zauważa, że niektóre sytuacje w życiu powtarzają się. Często staje przed problemami, z jakimi już kiedyś się zetknął. Wtedy wpada w rozpacz. Wydaje mu się, że nie uda mu się zrobić kolejnego kroku naprzód, ponieważ trudności i kłopoty znowu powracają. „Przecież już kiedyś przeszedłem przez to samo” — skarży się w duchu. „Co prawda, już kiedyś to przeżyłeś — odpowiada jego serce — ale nigdy tego nie pokonałeś”. Dopiero wtedy wojownik pojmuje, że doświadczenia, które powtarzają się wielokrotnie, mają jeden jedyny cel: nauczyć go tego, czego jeszcze nie potrafi.

Wojownik światła często robi rzeczy odbiegające od przeciętności. Może tańczyć na ulicy, idąc rano do pracy. Patrzeć nieznajomym prosto w oczy i mówić o miłości od pierwszego wejrzenia. Bronić poglądów, które innym mogą wydawać się śmieszne. Wojownik światła pozwala sobie na takie dziwactwa. Nie lęka się opłakiwać starych smutków ani radować nowymi odkryciami. Kiedy czuje, że nadeszła pora, porzuca wszystko i wyrusza na poszukiwanie przygód, o których marzył. Kiedy odkrywa, że jest u kresu sił, bez poczucia winy porzuca walkę dla jednego czy dwóch szaleństw. Wojownik nie trwoni czasu, by odgrywać role, które chcą mu narzucić inni.

Wojownicy światła mają w oczach osobliwy blask. Żyją i stanowią część życia innych ludzi. Rozpoczęli swoją ziemską podróż bez tobołków i bez sandałów. Często bywają tchórzliwi i nie zawsze postępują tak jak trzeba. Cierpią z powodu błahych spraw, bywają małoduszni, czasami uważają, że nigdy nie uda im się dorosnąć, albo sądzą, że nie są godni błogostawieństwa czy cudu. Nie zawsze wiedzą, co właściwie robią na świecie i często spędzają bezsenne noce, myśląc, że ich życie nie ma sensu. Dlatego właśnie są wojownikami światła. Ponieważ się mylą. Ponieważ zadają sobie pytania. Ponieważ poszukują sensu i — z całą pewnością — kiedyś go odnajdą.

Wojownik światła nie boi się uchodzić za szaleńca. Rozmawia sam ze sobą, gdy nie ma nikogo obok. Ktoś powiedział mu kiedyś, że to najlepszy sposób, żeby porozumieć się z aniołami, a on poszukuje tego kontaktu. Z początku uważa, że to trudne zadanie. Wydaje mu się, że nie ma nic do powiedzenia, że w kółko powtarza to sama. Ale nie poddaje się. Każdego dnia rozmawia ze swoim sercem. Mówi rzeczy, których nie myśli naprawdę, mówi głupstwa. Pewnego dnia zauważa jednak jakąś zmianę w swoim głosie. Wtedy pojmuje, że przepływa przez niego najwyższa mądrość. Wojownik zdaje się szalony, ale to tylko maska.

Pewien poeta powiedział kiedyś: „Wojownik światła wybiera sobie wrogów”. Wojownik wie, do czego jest zdolny. Nie musi więc pysznić się swoimi zaletami. Jednak zawsze pojawia się ktoś, kto pragnie udowodnić, że jest lepszy od niego. Wojownik wie, że nie istnieje ani „lepszy” ani „gorszy”, bowiem każdy otrzymał w darze talenty potrzebne mu, by iść własną drogą. Niektórzy jednak nie dają za wygraną. Judzą, obrażają, robią wszystko, żeby go rozsierdzić. W takiej chwili serce wojownika mówi: „Nie słuchaj tych obelg, one nie rozwiną twoich umiejętności. Zmęczysz się tylko na próżno”. Wojownik światła nie traci czasu na prowokacje — on musi wypełniać swoją powinność.

Wojownik światła ma zawsze w pamięci słowa Johna Bunyana: „Choć przeżyłem to wszystko, co przeżyłem, wcale nie żałuję tarapatów, w jakie popadałem, ponieważ to właśnie one przywiodły mnie tam, dokąd zawsze pragnąłem dotrzeć. Teraz, u progu śmierci, jedyne co posiadam to miecz i przekazuję go temu, kto pragnie odbyć swoją pielgrzymkę. Zabieram ze sobą blizny i rany bitewne — one są świadectwem tego, czego doświadczyłem i nagrodą za to, co osiągnąłem. Te drogie memu sercu blizny i rany otworzą przede mną bramy Raju. Był czas, kiedy całymi dniami słuchałem opowieści o brawurowych wyczynach. Był czas, kiedy żyłem tylko dlatego, że musiałem żyć. Lecz teraz żyję, ponieważ jestem wojownikiem i pragnę powrócić przed oblicze Tego, w imię Którego zawsze walczyłem.”

Wojownik światła odkrywa swoją Drogę w chwili, gdy stawia pierwszy krok. Wita go każdy kamień, każdy zakręt. Rozpoznaje się w mijanych pagórkach i potokach. Widzi cząstkę swojej duszy w roślinach, zwierzętach i dzikich ptakach. I wtedy, z pomocą Boga i Boskich Znaków pozwala, by jego Własna Legenda wiodła go ku zadaniom, które na niego czekają. Bywają noce, kiedy nie ma gdzie spać, bywają takie, kiedy nie może zmruznąć oka. „Sam postanowiłem pójść tą drogą — myśli wojownik. — A to cena, którą muszę za to zapłacić”. W takim sposobie myślenia tkwi cała jego moc. To on wybrał ścieżkę, którą teraz podąża i na nic zdadzą się skargi.

Od tej chwili — i przez kilka najbliższych stuleci — Wszechświat będzie wspierał wojowników światła i bojkotował tych, którzy myślą stereotypami. Energia Ziemi łaknie odnowy. Nowe myśli potrzebują przestrzeni. Ciało i dusza pragną nowych wyzwań. Przyszłość stała się teraźniejszością i wszystkie marzenia — prócz tych, które są wyrazem nietolerancji — będą mogły się spełnić. Rzeczy istotne przetrwają, niepotrzebne przepadną bez śladu. Lecz wojownik wie, że nie jest powołany do tego, by osądzać marzenia bliźnich i nie traci czasu, by potępiać ich decyzje. By wierzyć we własną drogę, wcale nie musi udowadniać, że droga innego człowieka jest zła.

Wojownik światła starannie przygotowuje się do tego, co chce osiągnąć. I jakkolwiek niedostępny byłby jego cel, wie, że zawsze istnieje sposób, by pokonać przeszkody. Bada wszystkie możliwe ścieżki, które tam wiodą, ostrzy klingę szpady i stara się wypełnić serce wytrwałością, konieczną, by stawić czoła wyzwaniu. Jednak w miarę posuwania się naprzód, zdaje sobie sprawę, że istnieją trudności, których nie przewidział, lecz gdyby czekał na odpowiedni moment, nigdy nie ruszyłby z miejsca. Czasem potrzeba odrobiny szaleństwa, by postawić kolejny krok. Wojownik korzysta z tej odrobiny szaleństwa, bowiem ani na wojnie ani w miłości nie sposób wszystko przewidzieć.

Wojownik światła zna własne wady. Zna również swoje zalety. Niektórzy jego kompani skarżą się bez przerwy: „Inni mają więcej szczęścia niż my”. Być może mają oni rację, ale wojownik nie daje się zarazić takim myśleniem i próbuje jak najlepiej poznać i wykorzystać wszystkie swoje atuty. Wie, że siła gazeli polega na szybkości jej biegu, siła mewy — na precyzji z jaką namierzy rybę. Odkrył, że tygrys nie boi się hieny, bo jest świadom własnej siły. Wojownik stara się rzetelnie ocenić, na co go stać. Zawsze sprawdza swój podręczny bagaż, w którym mieszczą się: wiara, miłość i nadzieja. Jeśli znajduje te trzy, nie waha się iść naprzód.

Wojownik światła wie, że nikt nie jest głupcem, i że każdy może nauczyć się wiele od życia — nawet jeśli wymaga to czasu. Daje z siebie zawsze to, co najlepsze, ale też najlepszego oczekuje od innych. Stara się wydobyć na światło dzienne zalety i umiejętności każdego człowieka. Niektórzy znajomi mówią mu: „Świat pełen jest niewdzięczników!”. Wojownik nie daje się zbić z tropu i nie przestaje dodawać otuchy innym, bowiem to najlepszy sposób, by pobudzać do działania samego siebie.

Każdy wojownik światła bał się kiedyś podjąć walkę.
Każdy wojownik światła zdradził i skłamał w przeszłości.
Każdy wojownik światła utracił choć raz wiarę w przyszłość.
Każdy wojownik światła cierpiał z powodu spraw,
które nie były tego warte.
Każdy wojownik światła wątpił w to, że jest wojownikiem światła.
Każdy wojownik światła zaniedbywał swoje duchowe zobowiązania.
Każdy wojownik światła mówił „tak”, kiedy chciał powiedzieć „nie”.
Każdy wojownik światła zranił kogoś, kogo kochał.

I dlatego jest wojownikiem światła.

Bowiem doświadczył tego wszystkiego i nie utracił nadziei,
że stanie się lepszym człowiekiem.

Wojownik chętnie słucha słów dawnych myślicieli, jak choćby tych T. H. Huxleya: „Owoce naszego działania są postrachem dla tchórzy, a promykami światła dla mędrców. Świat jest wielką szachownicą, na której figurami są nasze codzienne uczynki, zaś regułami gry to, co zwie się prawami natury. Nie możemy dojrzeć Gracza, który stoi po drugiej stronie szachownicy, lecz wiemy, że jest on dobry, prawy i cierpliwy”. Wojownik podejmuje wyzwanie. On dobrze wie, że Bóg nie wybacza ani jednej pomyłki tym, których kocha i nie godzi się na to, by jego wybrańcy udawali, że nie znają zasad gry.

Wojownik światła nie ucieka przed podjęciem decyzji. Głęboko namyśla się ni m zacznie działać, dokładnie ocenia swoją gotowość do walki, odpowiedzialność i powinności wobec mistrza. Nie traci pogody ducha, ale rozważa każdy swój krok, jakby od niego zależało wszystko. Kiedy jednak podejmie już decyzję, rusza naprzód i nie podaje w wątpliwość swojego wyboru ani nie zbacza z obranej drogi, kiedy okoliczności okazują się odmienne od tych, na które liczył. Jeśli jego decyzja była słuszna, to wygra bitwę, nawet jeśli potrwa ona dłużej niż przewidywał. Jeśli natomiast jego decyzja była zła, to przegra i będzie musiał zacząć wszystko od nowa — za to z większą mądrością. Kiedy wojownik światła coś rozpoczyna, to konsekwentnie kończy swoje dzieło.

Wojownik światła wie, że najlepszymi nauczycielami są jego towarzysze z pola bitwy. Prosić o radę, to sprawa niebezpieczna, jeszcze ryzykowniej jest jej udzielać. Kiedy wojownik potrzebuje pomocy, stara się przyjrzeć, w jaki sposób jego przyjaciele rozwiązują — lub nie — swoje problemy. Kiedy potrzebuje natchnienia, czyta z ust swego sąsiada słowa, które pragnie mu przekazać jego anioł stróż. Kiedy czuje się zmęczony lub samotny, nie śni o kobietach i mężczyznach, którzy są daleko, tylko rusza na spotkanie tych, co są blisko. Z nimi dzieli swoje troski i zaspakaja potrzebę czułości — z radością i bez poczucia winy. Wojownik wie, że nawet najbardziej odległa we Wszechświecie gwiazda, ma wpływ na wszystko, co go otacza.

Wojownik światła dzieli się całym swoim światem z ludźmi, których kocha. Kiedy brak im odwagi, zachęca ich, by spełniali swoje marzenia. W takich chwilach pojawia się wróg z dwoma tabliczkami w dłoniach. Na pierwszej wyryte są słowa: „Myśl więcej o sobie. Zachowaj dla siebie swoje dobrodziejstwa, inaczej wszystko stracisz”. Na drugiej czyta: „Kim jesteś, by dawać rady innym? A może nie potrafisz dojrzeć swoich własnych wad?” Wojownik wie, że ma wady. Ale wie również, że nie sposób rozwinąć się w samotności, z dala od przyjaciół. Rzuca więc na ziemię obie tabliczki, nawet jeśli myśli, że zawierają one ziarenko prawdy. Zamieniają się w pył, a wojownik nadal przychodzi z pomocą bliźniemu.

Mędrzec Lao-Tsy tak oto opisuje podróż wojownika światła: „W Drodze zawiera się szacunek do wszystkiego, co małe i kruche... Zawsze powinieneś rozpoznać, kiedy nadchodzi pora, by przyjąć adekwatną do sytuacji postawę... Nawet jeśli strzelałeś z łuku wiele razy, to ciągle uważnie zakładaj strzałę i z dbałością napinaj cięciwę... Gdy początkujący wie czego chce, staje się mądrzejszy od roztargnionego mędrca... Gromadzić w sobie miłość oznacza szczęście, gromadzić nienawiść to klęska... Ten kto nie widzi małych problemów zostawia otwarte drzwi, przez które wdzierają się wielkie tragedie... Walka nie ma nic wspólnego z kłótnią”.

Wojownik światła medytuje. Siada spokojnie w swoim namiocie i z ufnością powierza się Boskiemu światłu. Nie myśli o niczym, odrywa się od pogoni za przyjemnościami, wyzwaniem, objawieniami i pozwala, by ukazały mu się w całej krasie jego talenty i umiejętności. Nawet jeśli nie dostrzega ich od razu, owe talenty i umiejętności rządzą jego losem i wpływają na dzień powszedni. Kiedy medytuje, nie jest już jedynie sobą, lecz nikłą jak iskierka cząstką Duszy Świata. Te chwile pozwalają mu pojąć, za co jest odpowiedzialny i działać w zgodzie z tą wiedzą. Wojownik światła wie, że w zaciszu jego serca istnieje pewien ład, który wskazuje mu drogę.

„Gdy mój łuk jest napięty — powiedział Herrigel do swojego mistrza zen — nadchodzi taka chwila, że jeśli natychmiast nie puszcę cięciwy, to zapiera mi dech”. „Dopóki próbował będziesz wymusić moment wypuszczenia strzały, dopóty nie zgłębisz tajników łuczniczego rzemiosła — rzekł mu na to mistrz. — Ręka, która napina cięciwę musi otworzyć się tak, jak otwiera się ręka dziecka. Precyzję strzału zakłóca najczęściej zbyt silna wola łucznika”. Wojownik światła myśli czasami: „Ta, czego nie zrobię, po prostu nie będzie zrobione”. Ale nie ma racji: musi działać, lecz w stosownej chwili powinien pozwolić, by zadziałał też Wszechświat.

Kiedy wojownikowi dzieje się krzywda, to zazwyczaj stroni od ludzi, by nie obarczać ich swoim cierpieniem. Jest to postępowanie dobre i złe zarazem. Pozwolić, aby w sercu powoli goiły się rany — to jedno. Natomiast na całe dni pogrążyć się w smutku, z obawy, by nie obnażyć własnej słabości — to całkiem inna sprawa. W każdym z nas istnieje i anioł i diabeł, a ich głosy są bardzo do siebie podobne. Wobec trudności diabeł przekonuje, że łatwo nas zranić, a anioł prosi, byśmy zastanowili się nad sobą, i czasami musi włożyć swoje słowa w usta obcych ludzi. Wojownik utrzymuje równowagę pomiędzy samotnością i uzależnieniem od innych.

Wojownik światła potrzebuje miłości. Przywiązanie, przyjaźń i czułość są częścią jego natury, tak samo jak jedzenie, picie czy radość walki w imię dobrej sprawy. ! jeśli o zachodzie słońca nie czuje się szczęśliwy, znaczy to, że nie jest z nim w porządku. Wtedy przerywa bitwę i rusza na poszukiwanie kogoś, kto razem z nim obejrzy zachód słońca. Jeśli trudno mu znaleźć przyjaciela, pyta sam siebie: „Czyżbym obawiał się bliskości z ludźmi? A może ktoś obdarzył mnie przyjaźnią i nawet tego nie dostrzegłem?” Wojownik światła może wybrać samotność, ale nie może paść jej ofiarą.

Wojownik światła wie, że nie da się żyć w stanie całkowitego rozprężenia. Nauczył się od łuczника, że aby daleko wypuścić strzałę, trzeba dobrze napiąć łuk. Nauczył się od gwiazd, że jedynie wewnętrzna eksplozja pozwala świecić. Zauważył, że koń napina wszystkie swoje mięśnie, kiedy skacze przez przeszkodę. Jednak wojownik nigdy nie myli napięcia ze zdenerwowaniem.

Wojownikowi światła udaje się utrzymać równowagę pomiędzy Rygorem i Miłosierdziem. Żeby spełnić swoje marzenia potrzeba mu niezłomnej woli, musi być również zdolny do niezwykłych poświęceń. I choć obrał swój cel, to jednak droga, która do niego prowadzi, nie zawsze jest taka jak ją sobie wyobrażał. I dlatego wojownik posługuje się i dyscypliną i współczuciem. Bóg nigdy nie opuszcza swoich dzieci, jednak jego zamiary są nieprzeniknione i to On wytycza nasz szlak, w rytmie naszych kroków. Dzięki dyscyplinie i poświęceniu, wojownik nie traci zapału. Rutyna nigdy jeszcze nie przeniosła góry.

Wojownik światła bywa czasami niczym woda. Prześlizguje się pomiędzy licznymi przeszkodami, jakimi usłana jest jego droga. Czasami stawianie oporu znaczy tyle co unicestwienie, więc wojownik dostosowuje się do okoliczności. Godzi się — bez cienia skargi — by przez góry wiódł go kamienisty szlak. W tym właśnie tkwi siła wody. Żaden młot nie jest w stanie jej roztrzaskać, ani nóż zranić. Cięcie najostrzejszej szabli nie pozostawia na niej śladu. Woda w rzece dostosowuje się do rzeźby terenu, nigdy nie zapominając o celu, do którego dąży — o morzu. Nieśmiała u źródła, czerpie powoli siłę z napotkanych potoków. I w końcu nabiera potężnej mocy.

Dla wojownika światła nic nie jest czystą abstrakcją. Wszystko jest konkretne i godne szacunku. Nie obserwuje świata siedząc wygodnie w namiocie. Podejmuje każde wyzwanie, bo to okazja, by zmienić samego siebie. Jego znajomi tracą czas na krytykowanie decyzji innych albo tego, że niektórzy nie potrafią dokonać wyboru. Wojownik wprowadza w czyn swoje zamiary. Zdarza się, że nie udaje mu się osiągnąć celu, wtedy płaci za swój błąd bez słowa skargi. Innym razem zbacza z drogi i mija sporo czasu nim znów ją odnajdzie. Wojownik nigdy się nie poddaje.

Wojownik światła jest jak skalny blok. Kiedy blok leży na równinie, w harmonijnym otoczeniu — tkwi w miejscu. Ludzie mogą stawiać wokół swoje domy i najsilniejsza wichura nie sprawi, by zniszczył to, co zbudowano. Lecz kiedy znajduje się na zboczu, może ujawnić swoją moc i stoczyć się wprost na przeszkodę, która zakłóca jego spokój. Wojownik — podobnie jak blok leżący na stoku — może stać się niszczycielem, którego nic nie powstrzyma. Wojownik światła myśli jednocześnie i o wojnie i o pokoju, i potrafi działać stosownie do okoliczności.

Wojownik światła, ufający bezgranicznie potędze swojego umysłu, nie docenia siły przeciwnika. Nie wolno mu zapominać o jednym — bywają chwile, gdy siła fizyczna jest skuteczniejsza od mędrkowania. Corrida trwa kwadrans, bo byk szybko pojmuje, że się z nim igra, i w oka mgnieniu rzuca się na toreadora. A wtedy ani spryt, ani argumenty, ani inteligencja, ani wdzięk nie są w stanie zapobiec tragedii. Dlatego wojownik nigdy nie gardzi brutalną siłą. Lecz kiedy staje się ona zbyt brutalna, wycofuje się z pola bitwy, do czasu, aż wróg wyczerpie zapasy swojej energii.

Wojownik światła potrafi rozpoznać silniejszego od siebie przeciwnika. Jeśli postanowi się z nim zmierzyć, poniesie sromotną klęskę. Jeśli przyjmie wyzwanie, wpadnie w pułapkę. Dlatego korzysta też z dyplomacji. Jeśli wróg zachowuje się dziecinnie, on robi to samo. Jeśli prowokuje go do walki, udaje, że tego nie rozumie. Jego przyjaciele mówią: „To tchórz!”. Lecz wojownik nic sobie nie robi z tych złośliwości. Dobrze wie, że kiedy ptak ma do czynienia z kotem, nie pomogą mu ani wściekłość ani odwaga. W takich sytuacjach wojownik uzbraja się w cierpliwość. Wróg wnet odejdzie szukać zaczepki gdzie indziej.

Wojownik światła nigdy nie pozostaje obojętny wobec niesprawiedliwości. Wie, że wszystko jest jednością i każde indywidualne działanie ma wpływ na wszystkich ludzi na świecie. Toteż kiedy na jego oczach komuś dzieje się krzywda, sięga po szablę, by przywrócić porządek. Lecz nawet kiedy staje do walki z przemocą, stara się nie sądzić napastnika. Robi bez słowa to, co do niego należy, bo każdy za swoje czyny odpowiada wobec Boga. Wojownik światła jest na świecie po to, by pomagać swoim braciom w biedzie, nie po to, by ferować wyroki na bliźnich.

Wojownik światła nie jest tchórzem. Ucieczka bywa czasem wspaniałym sposobem obrony, lecz można się nią ratować tylko wtedy, gdy człowieka zaślepił strach. Kiedy wojownik ma wątpliwości, woli ponieść klęskę i potem goić swoje rany, ponieważ wie, że jeśli ucieknie, da wrogowi władzę większą, niż on na to zasługuje. W chwilach trudnych i bolesnych, wojownik akceptuje niepomyślną sytuację z męstwem i z godnością.

Wojownik światła nigdy się nie spieszy. Czas pracuje na jego korzyść, a on uczy się poskramiać swoją porywczosć i skłonność do pochopnych działań. Posuwa się do przodu powoli ale stanowczo. Wie, że uczestniczy w ważnym momencie dziejów i że nie uda mu się zmienić świata, dopóki nie zmieni siebie. Pamięta słowa Lanzy del Vasto: „Potrzeba czasu, by rewolucja mogła zapuścić korzenie”. Wojownik nie zrywa niedojrzałego owocu.

Wojownikowi światła potrzeba cierpliwości i żywiołowości zarazem. Dwa najcięższe błędy strategiczne, to działać przedwcześnie i przepuścić sprzyjającą okazję. Aby tego uniknąć, każdą sytuację ocenia tak, jakby była ona jedyna i niepowtarzalna. Nie stosuje żadnych gotowych zasad czy sprawdzonych sposobów i nie ufa opiniom innych. Pewnego razu kalif Muawija spytał Omara ben al-Aasa, w czym tkwi tajemnica jego ogromnej zręczności politycznej. I otrzymał następującą odpowiedź: „Nigdy nie rzuciłem się w wir działania, nim nie rozpatrzyłem wpierw możliwości odwrotu, ale też nigdzie nie szedłem z zamiarem ucieczki”.

Wojownik światła często traci nadzieję. Wydaje mu się, że wygasł już w nim na zawsze wewnętrzny ogień. Całymi dniami i nocami tkwi w tym przeświadczeniu i nic nie wzbudza w nim entuzjazmu. Przyjaciele mówią: „Może jego walka dobiegła już kresu?”. Wojownik czuje bal i wstydzi się słysząc te słowa, ponieważ wie, że nie osiągnął jeszcze tego, co zamierzał. Lecz jest uparty i nigdy nie wyrzeka się swojego powołania, walczy dalej. I wtedy, kiedy się najmniej tego spodziewa, otwierają się przed nim nowe możliwości.

Wojownik światła nie hańbi swego serca nienawiścią. Kiedy rusza do walki, przypomina sobie słowa Chrystusa: „Kochaj swoich wrogów”. I jest tym słowom posłuszny. Jednak wie, że przebaczać wcale nie znaczy godzić się na wszystko. Wojownik nie może spuścić głowy, bo wówczas traci z oczu horyzont swoich marzeń. Odkrywa, że jego przeciwnicy są po to, by wystawiać na próbę jego odwagę, wytrwałość i zdolność do podejmowania decyzji. Są dla niego błogosławieństwem, ponieważ to wrogowie popychają go, by walczył w imię swoich marzeń. I właśnie to doświadczenie walki dodaje sił wojownikowi światła.

Wojownik pamięta o przeszłości. Wie o poszukiwaniach duchowych człowieka i o tym, że wiele pięknych stroniec dziejów już zapisano, ale zna też ich najstraszliwsze rozdziały: rzezie, ofiary, ciemnotę. Czasem, najwznioślejsze ideały duchowe służyły za tarcze okrutnym zamiarom. Znajomi wojownika przeżywali rozterki: „Skąd będę wiedział, czy obrałem dobrą drogę?”. Spotkał wielu ludzi, którzy zaniechali dalszych poszukiwań, ponieważ nie umieli odpowiedzieć sobie na to pytanie. Lecz wojownik nie ma wątpliwości. On zna niezawodną formułę: „Poznasz drzewo po jego owocach” — powiedział Jezus. Jest jej wierny i nigdy się nie myli.

Wojownik światła zna wagę intuicji. W ferworze walki trudno rozmyślać o ciosach wroga. Zawierza swojemu instynktowi i jest posłuszny podszeptom anioła stróża. W czasie pokoju odgaduje znaki, które zsyła mu Bóg. Ludzie mówią: „To szaleniec!” albo: „On żyje w urojonym świecie!”. Albo jeszcze: „Jak można wierzyć w rzeczy całkowicie pozbawione logiki?”. Lecz wojownik wie, że intuicja jest mową Boga. Nie przestaje więc słuchać rad wiatru i rozmawiać z gwiazdami.

Wojownik światła zasiada z przyjaciółmi przy ognisku. Opowiadają o swoich przygodach i zdobyczach. Wszyscy są dumni z życia, jakie wiodą i z walki w imię dobrej sprawy, dlatego każdy nieznajomy, który się do nich dołącza, jest zawsze mile widziany. Wojownik wie, jak ważne jest dzielić się z innymi swoim doświadczeniem. Opowiada z entuzjazmem o swoich perypetiach, o tym jak udało mu się uniknąć zaczepki, jak wybrnął z tarapatów. Kiedy przywołuje swoje przygody, robi to z pasją i romantyzmem. Bywa, że trochę ubarwia swoje opowieści. Pamięta o tym, że i jego przodkowie też przesadzali od czasu do czasu. Dlatego może sobie pozwolić na to sama, pod warunkiem, że nigdy nie pomyli dumy z próżnością, ani nie uwierzy we własną przesadę.

„Nim podejmę decyzję, muszę wszystko dokładnie zrozumieć — słyszy czasem wojownik światła. — Chcę mieć swobodę zmiany decyzji”. Wojownik podchodzi do tych słów z nieufnością. On również posiada taką swobodę, co mu nie przeszkadza wywiązywać się z obowiązków, które wzięł na swoje barki, choć czasem nie do końca rozumiał dlaczego. Wojownik światła podejmuje decyzje. Jego dusza jest równie wolna co obłok na niebie, lecz odpowiada on za własne marzenia. Na drodze, którą wybrał z własnej nieprzymuszonej woli, musi budzić się o porach, które nie zawsze są mu w smak, rozmawiać z ludźmi, którzy niewiele mu dają, pogodzić się z pewnymi wyrzeczeniami. Jego przyjaciele mówią: „Poświęcasz się bez potrzeby. Nie jesteś wolny”. A jednak wojownik jest człowiekiem wolnym. Wie, że w otwartym piecu chleb się nie upiecze.

„W każdym działaniu trzeba przewidzieć jego następstwa i poznać sposoby, by dopiąć celu a także znać możliwości, jakimi się dysponuje. Jedynie człowiek, którego w najmniejszym stopniu nie nęca zdobycze, lecz jest skupiony na samej walce, ma prawo powiedzieć, że wyrzekł się jej owoców. Ale wyrzeczenie się owoców walki wcale nie znaczy, że jej wynik powinien być nam obojętny". Wojownik światła słucha z szacunkiem strategii Gandhiego. I nie daje się zbić z tropu tym, którzy nawołują do pogodzenia się z losem, gdy nie udaje im się osiągnąć celu.

Wojownik światła zwraca uwagę na rzeczy drobne, bo one mogą wyrządzić wiele zła. Drzazga, tak przecież mała, zmusza wędrowca do przerwy w podróży. Mikroskopijna komórka może zniszczyć cały zdrowy organizm. Wspomnienie króciutkiej chwili strachu, budzi o świcie tchórzostwo. Sekunda nieuwagi wystarczy, by wróg zadał cios ostateczny. Wojownik zważa na rzeczy małe. Czasem bywa surowy wobec siebie, lecz woli postępować w ten sposób. „Diabeł tkwi w szczegółach” — głosi stare porzekadła.

Wojownika światła opuszcza czasem wiara. Bywają chwile, kiedy nikąd nie widzi nadziei. Pyta swego serca: „Czy mój wysiłek cokolwiek jest wart?”. Ale jego serce milczy. Wojownik musi ocenić to sam. Wtedy szuka jakiegoś przykładu. Przypomina sobie, że i Jezus musiał przeżyć podobny etap w życiu, by móc w pełni dotrzeć do swego człowieczeństwa. „Niech mnie ominie ten kielich” — powiedział Jezus. On również utracił wszelką wiarę i odwagę, lecz się nie poddał. Wojownik światła czasami idzie przed siebie bez wiary. Ale idzie i wiara w nim odżywa.

Wojownik wie, że żaden człowiek nie jest samotną wyspą. Wie, że nie może walczyć sam. Jakikolwiek by były jego zamiary, zawsze potrzebuje innych ludzi. Musi z kimś omówić swoją strategię, poprosić o wsparcie, a w chwilach wytchnienia powspominać z kimś bitewne przygody. Jednak nie pozwala nikomu pomylić koleżeństwa z brakiem pewności siebie. Jest przejrzysty w działaniu, lecz tajemniczy w swoich planach. Wojownik światła tańczy z przyjaciółmi, lecz nie oddaje w niczyje ręce odpowiedzialności za własny los.

Pomiędzy dwiema bitwami wojownik odpoczywa. Często spędza beczynn timer całe dnie, bo tego domaga się jego serce. Lecz jego intuicja zawsze czuwa. Nie popełnia kardynalnego grzechu lenistwa, gdyż dobrze wie, dokąd może ono doprowadzić — do ponurych niedzielnych popołudni, kiedy czas mija i nie dzieje się nic. Wojownik nazywa ten czas „spokojem cmentarzy”. I przypomina sobie fragment Apokalipsy: „Znam twoje czyny, że ani zimny, ani gorący nie jesteś. Obyś był zimny albo gorący! A tak, skoro jesteś letni i ni gorący ni zimny, mam cię wyrzucić z mych ust...” Wojownik bawi się i żartuje, lecz zawsze pozostaje uważny na wszystko, co dzieje się wokół.

Wojownik światła wie, że ludzie boją się siebie nawzajem. A ich strach objawia się zazwyczaj dwójako: albo agresją albo uległością. To dwie strony tego samego medalu. Dlatego też, gdy wojownik spotyka człowieka, który budzi w nim lęk, nie zapomina, że on również się boi. Bo i on musiał pokonać podobne przeszkody, doświadczyć tych samych trudności. Jednak potrafi lepiej stawić czoła sytuacji. Dlaczego? Ponieważ strach jest dla niego motorem do działania, a nie hamulcem. Wojownik uczy się od swojego przeciwnika i postępuje tak samo.

Dla wojownika nie ma miłości niemożliwej do spełnienia. Ani milczenie, ani obojętność, ani odrzucenie nie są w stanie go onieśmielić. Wie, że pod lodowatym pancerzem, za którym czasem kryją się ludzie, bije gorące serce. Dlatego wojownik podejmuje większe niż inni ryzyko. Bez wytchnienia szuka miłości, nawet za cenę wielu „nie”, licznych powrotów na tarczy i dojmującego poczucia odrzucenia duszy i ciała. Wojownik nie daje się łatwo zastraszyć, kiedy poszukuje tego, co mu niezbędne do życia. Wie, że bez miłości jest niczym.

Wojownik światła zna ciszę, która zapada przed decydującą walką. Ta cisza zdaje się mówić: „Wszystko zatrzymało się w miejscu. Teraz będzie lepiej, jeśli odstawisz na bok myśl o walce i odprężysz się trochę”. Nieopierzeni żołnierze zrzucają wtedy z siebie zbroję i uskarżają na nudę. Natomiast wojownik wsłuchuje się w ciszę. Gdzieś w oddali coś się dzieje. Wie, że trzęsienia ziemi, które niszczą wszystko, nadchodzą bez ostrzeżenia. Wędrował nocą przez lasy i odkrył, że kiedy zwierzęta nie wydają żadnego odgłosu, niebezpieczeństwo czai się blisko. Dlatego, kiedy inni rozmawiają, wojownik trzyma w pogotowiu szablę i obserwuje horyzont.

Wojownik światła wierzy. A skoro wierzy także w cuda, to cuda zaczynają się wydarzać. Skoro ma pewność, że jego myśli mogą odmienić jego życie, jego życie zaczyna się zmieniać. Skoro ufa, że znajdzie miłość, to ta miłość pojawia się. Czasem traci złudzenia. Czasem wpada w rozpacz. Wtedy słyszy utyskiwania: „jakiż on naiwny!”. Lecz wojownik wie, że taka jest cena, którą musi zapłacić. W zamian za jedną porażkę ma na swoim koncie dwa zwycięstwa. I wszyscy ci, którzy wierzą, dobrze o tym wiedzą.

Wojownik światła odkrył, że lepiej podążać ze światłem. Zdradzał, kłamał, zbaczał ze swojej drogi, zrywał rozejmy. A i tak wszystko nadal mu się udawała, jak gdyby nigdy nic. Jednak otchłań pojawia się niespodziewanie. Można postawić tysiąc pewnych kroków, a jeden jedyny krok może się nagle okazać zgubny. A więc wojownik zatrzymuje się na czas. Zatrzymuje się, bo usłyszał cztery uwagi: „Zawsze popełniałeś błędy. Jesteś zbyt stary, żeby się zmienić. Nie jesteś zdolny. Nie zasługujesz na to”. Wtedy podnosi oczy ku niebu, i jakiś głos mówi mu: „Każdy człowiek popełnia błędy. Darowałem ci twoje winy, ale nie mogę ci ich wybaczyć wbrew twojej woli. Sam zdecyduj”. Prawdziwy wojownik światła przyjmuje wybaczenie.

Wojownik światła nie szczędzi sił, by stać się lepszym człowiekiem. W każdym cięciu jego szabli odbijają się całe wieki mądrości i ludzkich rozmyślań. Każdy cios ma siłę i celność na miarę wszystkich dawnych wojowników, którzy do dziś błogosławią walkę. Najmniejszy gest w bitwie jest hołdem dla dokonań poprzednich pokoleń. Wojownik doskonali piękno swoich ciosów.

Wojownik światła godzin jest zaufania. Wprawdzie popełnia pewne błędy i czasem zadziera nosa, ale nie kłamie. Kiedy przyłącza się do swoich przyjaciół przy ognisku, rozmawia ze wszystkimi. Wie, że słowa, które wypowiada, zapadają w pamięć Wszechświata jako świadectwo jego myśli. „Czemu tyle gadam, skoro często nie potrafię dokonać tego wszystkiego co obiecuję?” — zastanawia się w duchu wojownik. „Trzeba byś postarał się żyć w zgodzie z poglądami, których bronisz publicznie” — odpowiada jego serce. I dlatego, że wojownik wierzy, że jest taki, jak głośno mówi, to w końcu taki się staje.

Wojownik wie, że od czasu do czasu bitwa ustaje. Wtedy nie można jej na siłę wszczynać. Trzeba uzbroić się w cierpliwość i czekać na ponowne zwanie. W ciszy, jaka zapada na polu walki, wojownik słyszy bicie swojego serca i odkrywa, że jest spięty, że się boi. Podsumowuje swoje życie — sprawdza czy jego szpada jest naostrzona, serce radosne i czy wiara rozpala jego duszę. Wie, że przygotowania są równie ważne jak samo działanie. Lecz zawsze czegoś brak. Dlatego wojownik korzysta z chwil, gdy czas się zatrzymuje, by lepiej się przygotować.

Wojownik wie, że i anioł i diabeł wrywają sobie jego rękę, trzymającą szpadę. Diabeł mówi: „Osłabniesz. Nie będziesz wiedział, kiedy nadejdzie najlepszy moment do działania. Boisz się”. Anioł mówi: „Osłabniesz. Nie będziesz wiedział, kiedy nadejdzie najlepszy moment do działania. Boisz się”. Wojownik jest zaskoczony, bo obaj powiedzieli dokładnie to samo. Diabeł dodaje: „Pozwól, żebym ci pomógł”. Zaś anioł mówi: „Pomagam ci”. Dopiero wtedy wojownik dostrzega różnicę między nimi. Słowa bywają takie same, tyle że sprzymierzeńcy są różni. I wybiera pomocną dłoń anioła.

Jeśli wojownik sięga po szablę, to zawsze po to, żeby jej użyć. Może przetrzeć nią nowe szlaki, przyjść komuś z pomocą albo zapobiec niebezpieczeństwu. Lecz wojownik nie szasta groźbami, bo szabla jest kapryśna i nie lubi, by jej ostrze obnażać bez powodu. W walce można atakować, bronić się a nawet uciekać — każda z tych postaw stanowi część walki. Ale walka nie polega na trwonieniu sił ani rzucaniu słów na wiatr. Wojownik jest zawsze czujny na najmniejszy ruch swojej szabli. Lecz nie może zapominać o tym, że szabla również baczy na jego ruchy. Szabla objawia swoją moc bez słów.

Zdarza się, że zło podąża śladem wojownika światła. Wtedy spokojnie zaprasza je on do swojego namiotu. Wojownik pyta zło: „Czy pragniesz zranić mnie, czy raczej posłużyć się tylko mną, by ranić innych?”. Zło udaje, że nie dosłyszało tego pytania. Przechwala się, że zna słabości jego duszy. Jątrzy jeszcze niezabliźnione rany i wzywa do zemsty. Przypomina, że tylko ono zna subtelne zasadzki i trucizny, zdolne pomóc wojownikowi pozbyć się wszystkich wrogów. Wojownik słucha uważnie i wypytuje szczegółowo zło o jego zamiary. Po czym wstaje i odchodzi. Zło gadało jak najęte i jest tak zmęczone i tak puste, że nie zdoła pójść za nim ani na krok.

Nieopatrznie wojownik stawia jeden fałszywy krok i wpada w przepaść. Straszą go widma, dręczy samotność. Nigdy do głowy by mu nie przyszło, że kiedykolwiek spotka to właśnie jego, człowieka, który zawsze wybierał walkę w imię Dobra. A jednak to się stało. Pograżony w ciemnościach wzywa na pomoc swojego nauczyciela: „Mistrzu, wpadłem w otchłań. Wody są tu głębokie i mętne”. „Pamiętaj o jednym — odpowiada nauczyciel. — To, co pogrąża człowieka, to wcale nie upadek do wody, lecz pozostawanie pod wodą”. Wtedy wojownik światła zbiera wszystkie siły, by wybrnąć z sytuacji, w której się znalazł.

Wojownik światła zachowuje się jak dziecko. Wielu ludzi to szokuje. Zapomnieli, że dziecko musi się bawić, czasem trochę gorszyć, że zadaje pytania frapujące i niedojrzałe, opowiada niestworzone historie, w które często samo nie wierzy. Ludzie pytają oburzeni: „Więc to ma być duchowa droga? Ależ ten człowiek jest całkiem niedojrzały!”. Te słowa napawają wojownika dumą. Dzięki radości i prostocie czuje bliskość z Bogiem. Lecz nigdy nie traci z oczu swojego powołania.

Łacińskie korzenie słowa „odpowiedzialność” oddają dokładnie jego prawdziwe znaczenie: to zdolność do odpowiedzi, do działania. Odpowiedzialny wojownik może i obserwować i doskonalić się. Czasami bywa „nieodpowiedzialny”, kiedy dopuszcza, by zaskoczyła go sytuacja, na którą nie potrafi ani odpowiedzieć, ani zareagować, jednak lekcja nie idzie na marne: wojownik wybiera pewien sposób bycia, ma dość pokory, by przyjąć pomoc i słuca rad. Odpowiedzialny wojownik, to wcale nie ten, który dźwiga na swoim grzbiecie brzemię całego świata, ale ten, który nauczył się rozpoznawać wyzwanie danej chwili.

Wojownik światła nie zawsze może wybrać pole bitwy. Zdarza się, że wpada nagle w wir walki, której wcale nie pragnął. Wie jednak, że nie ma od tego ucieczki, bowiem niedokończone bitwy podążą za nim krok w krok. Kiedy konflikt jest już nieuchronny, wojownik staje z przeciwnikiem twarzą w twarz. Bez obaw stara się dowiedzieć, dlaczego tamten pragnie walki, z jakiego powodu opuścił swój dom i wyzwał go na pojedynek. Wojownik światła słucha, co ma do powiedzenia jego przeciwnik i nie obnażając szpady przekonuje go, że ta walka nie jest jego walką. Ale walczy tylko wtedy, gdy jest to konieczne.

W obliczu istotnych decyzji wojownik światła odczuwa pewien rodzaj paniki. „To cię przerasta” — mówi mu jeden z przyjaciół. „Ruszaj naprzód i bądź dzielny” — mówi inny. Ale jego wątpliwości rosną. Po kilku dniach niepokoju wycofuje się do swojego namiotu, gdzie zazwyczaj modli się i medytuje. Wybiega myślami w przyszłość. Ocenia, komu jego postępowanie przyniesie straty a komu korzyści. Nie chce być przyczyną niepotrzebnego cierpienia, ale i nie zamierza porzucać swojej drogi. Wojownik pozwala, by w jego myślach wyłoniła się jasna decyzja. Jeśli przyjdzie mu powiedzieć „tak” — powie to śmiało. Jeśli trzeba będzie powiedzieć „nie” — nie stchórzy.

Wojownik światła ponosi całkowitą odpowiedzialność za Własną Legendę. Znajomi mówią: Jego wiara jest godna podziwu!". Przez ułamek sekundy wojownik jest dumny, lecz zaraz zawstydza się, bowiem nie odczuwa wiary, z którą tak się obnosi. Wtedy anioł szepcze mu do ucha: Jesteś tylko instrumentem światła i nie ma najmniejszego powodu, byś się tym pysznił, czy też miał wyrzuty sumienia. To jedynie powód do radości". I wojownik światła świadom tego, że jest jedynie narzędziem, czuje się spokojniejszy i bardziej ufa samemu sobie.

„Hitler wprawdzie przegrał wojnę na polu bitwy — mówi Marek Halter — lecz jednak coś wygrał. To dwudziestowieczny człowiek stworzył obozy koncentracyjne, wskrzesił torturę i pokazał, że można zamknąć oczy na nieszczęścia bliźnich”. Być może ma on rację: na świecie pełno jest porzuconych dzieci, okrutnych rzezi, niewinnych ludzi w więzieniach, samotnych starców, pijaków w rynsztoku, szaleńców u władzy. Ale może nie ma on wcale racji? Bowiem istnieją wojownicy światła. A wojownicy światła nigdy nie godzą się na niegodziwość.

Wojownik światła nigdy nie zapomina starego przysłowia: „Koźlę nie powinno udawać lwa”. Istnieje niesprawiedliwość na świecie. Każdy może się znaleźć w sytuacji, na jaką nie zasłużył, najczęściej wtedy, gdy nie jest zdolny do obrony. Porażka często puka do drzwi wojownika. W takich chwilach wojownik milczy. Nie traci energii na próżne słowa, woli oszczędzać siły, by stawić opór, być cierpliwym i pamiętać, że Ktoś mu się przygląda. Ktoś, kto widział jego krzywdę i się na nią nie godzi. Ten Ktoś daje wojownikowi to, czego on najbardziej potrzebuje: czas. Prędzej czy później wszystko znów zacznie działać na jego korzyść. Wojownik światła jest mądry. Nie komentuje swoich porażek.

Żywot szabli może być krótki, lecz życie wojownika światła musi być długie. Z tego powodu nie przecenia on swoich zdolności i stara się unikać niespodzianek. Przypisuje każdej rzeczy wartość, na jaką ona zasługuje. W obliczu poważnych problemów diabeł szepcze mu do ucha: „Nie ma się czym przejmować. Nic się przecież nie dzieje”. Innym znów razem, w banalnych okolicznościach, diabeł podpowiada: „Musisz zebrać całą swoją energię, by zaradzić sytuacji”. Wojownik nie słucha słów diabła. Sam jest władcą swojej szpady.

Wojownik światła jest zawsze czujny. By obnażyć swoją szpadę nie potrzebuje nikogo prosić o pozwolenie. Nie traci też czasu na usprawiedliwianie się wobec innych. Posłuszny boskim wyrokom, odpowiada za własne czyny. Rozgląda się na boki i rozpoznaje przyjaciół. Patrzy za siebie i widzi wrogów. Wobec zdrady jest bezlitosny, ale nigdy się nie mści: wystarczy, by oddalił wrogów ze swego życia, walcząc z nimi nie dłużej, niż to konieczne. Wojownik nie usiłuje być kimś. On po prostu jest.

Wojownik nie uznaje za przyjaciela kogoś, kto źle mu życzy. Nie widać go również w towarzystwie tych, którzy pragną go „pocieszyć”. Unika ludzi, którzy stoją u jego boku jedynie w przypadku porażki. Ci fałszywi sprzymierzeńcy pragną udowodnić, że słabość człowieka wyróżnia. Przynoszą wojownikowi zawsze złe wieści i pod płaszczykiem „solidarności” starają się podważyć jego wiarę w siebie. Kiedy spotykają go rannego — lamentują, lecz w głębi serca są uradowani jego przegraną. Nie pojmują, że ta przegrana stanowi również część walki. Prawdziwi przyjaciele są z nim we wszystkich chwilach — tak samo dobrych jak i złych.

Na początku swojej walki wojownik światła stwierdza: „Mam marzenia”. Po latach zaczyna przeczuwać, że może osiągnąć to, czego pragnie. Wie, co to nieszczęście bliskich, samotność, rozczarowanie, które towarzyszą większości ludzi. Jest świadom, że wkrótce zostanie nagrodzony i odczuwa smutek, bo sądzi, że nie zasługuje na to, co otrzyma. Jego anioł podszeptuje mu do ucha: „Oddaj wszystko!”. I wojownik pada na kolana i ofiarowuje Bogu swoje zdobycze. Ten dar zobowiązuje go, by zaprzestał stawiać głupie pytania i przewyciężył poczucie winy.

Wojownik światła trzyma w ręku szablę. O tym, co z nią zrobi decyduje zawsze sam. Czasem w jego życiu następuje przełom: musi rozstać się z tym, co kocha. Wtedy zastanawia się: „Czy spełniam wolę Boga, czy też powoduje mną egoizm?” Jeśli uzna, że to rozstanie jest istotne dla jego drogi życiowej, godzi się na nie bez skargi. Jeśli natomiast spowodowane było przebiegłością innych — jest bezlitosny. Zna się na zadawaniu ciosów i na przebaczeniu, jednym i drugim posługuje się równie zręcznie.

Wojownik światła nie wpada w pułapkę słowa „wolność”. Tam gdzie naród jest uciśniony, tam wolność jest pojęciem jasnym. Wtedy uzbrojony w szablę i tarczę wojownik walczy do utraty tchu i ryzykuje własnym życiem. W obliczu uciśnienia, wolność jest pojęciem łatwym do zrozumienia — to przeciwieństwo niewoli. Bywa jednak, że wojownik słyszy takie słowa: „Gdy wreszcie przestanę, pracować, będę wolnym człowiekiem”. A kiedy ten moment nadchodzi, po upływie roku ludzie skarżą się: „Życie to nic więcej jak nuda i rutyna”. Taka wolność jest trudniejsza do zrozumienia — oznacza brak sensu życia. Wojownik światła jest zawsze zaangażowany w to, co robi. Jest niewolnikiem swoich marzeń, natomiast jest wolny w swoich poczynaniach.

Wojownik światła nie zmaga się w nieskończoność w tej samej bitwie, zwłaszcza jeśli dostrzega, że prowadzi to donikąd. Jeśli po upływie jakiegoś czasu walka nie przynosi rezultatu, pojmując, że należy negocjować z wrogiem pokój. I on i wróg opanowali sztukę fechtunku i teraz muszą dojść do porozumienia. Będzie to gest godny a nie tchórzliwy, doprowadzi do równowagi sił i zmiany strategii. Ustaliwszy już warunki rozejmu, i on i wróg, mogą wrócić do swoich domów. Nie muszą nikomu nic udowadniać — prowadzili walkę w imię Dobra i ich wiara nie poniosła szwanku. Obaj poszli na ustępstwa, poznając w ten sposób trudną sztukę rokowań.

Przyjaciele pytają wojownika światła, skąd czerpie energię. „Od ukrytego wroga” — odpowiada. Pytają, kim jest ten wróg. „To ktoś, kogo nie możemy ukarać”. Jakiś dzieciak, który pobił go w dzieciństwie, ukochana, która porzuciła go, gdy miał jedenaście lat, nauczyciel, który wymyślał mu od głupców. W chwilach słabości wojownik przypomina sobie, że nie miał jeszcze sposobności, by wykazać się odwagą. Nie planuje zemsty, bowiem ukryty wróg nie należy już do jego świata. Myśli jedynie o uzyskaniu takiej sprawności, żeby wieści o jego wyczynach obiegały cały świat i dotarły do uszu tego, kto w przeszłości go zranił. Ból może przemienić się w moc.

Wojownikowi światła zawsze dana jest w życiu powtórna szansa. Jak wszyscy inni ludzie — mężczyźni i kobiety — nie przyszedł przecież na świat ze znajomością fechtunku. Długo błądził, nim odkrył swoją Własną Legendę. Żaden wojownik nie może sięść w kręgu innych ludzi i powiedzieć: „Cokolwiek robiłem było zawsze słuszne”. Ten, kto tak twierdzi, kłamie albo jeszcze nie poznał samego siebie. Prawdziwy wojownik światła w przeszłości krzywdził ludzi. Jednak podczas swej wędrówki pojął, że nadejdzie czas, kiedy znów spotka tych, wobec których zachował się niegodnie, że dana mu będzie szansa, by naprawił zło, które wyrządził, i że powinien ją wykorzystać natychmiast, bez wahania.

Wojownik światła jest czysty jak gołębica i ostrożny jak wąż. Kiedy rozmawia z ludźmi, nie osądza ich sposobu bycia. Wie, że aby szerzyć zło, ciemności utkały niewidzialną pajęczynę, w którą wpadają wszystkie słowa. Przemieniają się tam one w intrygi i zawiść, które pasożytują na ludzkiej duszy. W ten sposób wszystko, co się powiedziało o jakiejś osobie, dociera do uszu jej wrogów, wzmocnione mroczną potęgą trucizny i złośliwości. Dlatego, kiedy wojownik światła opowiada o czynach swojego brata, wyobraża sobie, że brat siedzi obok i słucha jego słów.

Oto słowa średniowiecznego Brewiarza Rycerskiego: „Duchowa energia Drogi potrzebuje sprawiedliwości i cierpliwości, by przygotować twój umysł. Droga rycerza jest prosta i trudna zarazem, bowiem wymaga odrzucenia niepotrzebnych rzeczy i nieistotnych przyjaźni. Dlatego właśnie na początku wahamy się, czy nią podążać. Oto pierwsza lekcja Rycerstwa: wykreślisz wszystko, co do tej pory zapisałeś w księdze twojego życia — niepokoje, brak wiary w siebie, kłamstwo. Na ich miejsce wpiszesz słowo «odwaga». Rozpoczynając tym słowem podróż i podążając naprzód z ufnością w Boga, dotrzesz tam, dokąd powinieneś dotrzeć”.

Kiedy zbliża się czas walki, wojownik światła gotów jest na każdą ewentualność. Analizuje wszystkie sposoby walki i pyta siebie: „Co bym zrobił, gdyby pewnego dnia przyszło mi walczyć ze sobą?”. W ten sposób odkrywa swoje słabe punkty. Wtedy pojawia się wróg z sakwą pełną obietnic, traktatów, rokowań. Jego propozycje są kuszące, a rozwiązania, które podsuwa, proste. Wojownik rozpatruje je po kolei jedna po drugiej. I on szuka zgody, lecz nie za cenę własnej godności. Zaniecha walkę tylko wtedy, gdy dojdzie do wniosku, że to najlepsza strategia, a nie dlatego, że go oczarowano. Wojownik światła nie przyjmuje prezentów od swojego wroga.

A więc powtarzam:

Wojownicy światła mają zawsze w oczach osobliwy blask. Żyją na świecie, stanowią część życia innych ludzi, rozpoczęli swoją ziemską podróż bez tobołków i bez sandałów. Często bywają tchórzliwi i nie zawsze postępują tak jak trzeba. Wojownicy światła cierpią z powodu nieważnych spraw, bywają małoduszni, czasem uważają, że nigdy nie uda im się dorosnąć, albo sądzą, że nie są godni błogosławieństwa czy cudu. Nie zawsze wiedzą, co właściwie robią na świecie i często spędzają bezsenne noce, myśląc, że ich życie nie ma wcale sensu. Dlatego są wojownikami światła. Ponieważ się mylą. Ponieważ zadają sobie pytania. Ponieważ poszukują sensu i — z całą pewnością — kiedyś go odnajdą.

Oto wojownik światła budzi się ze snu. Myśli sobie: „Nie chcę stanąć oko w oko ze światłem, które pragnie ode mnie wielkości”. Ale światło nie ustępuje. Myśli dalej: „Czy zmiany, które zachodzą wbrew mojej woli, są konieczne?”. Światło uparcie trwa, bowiem „wola” to słowo — zasadzka. I stopniowo oczy i serce wojownika zaczynają przyzwyczajać się do światła. Nie wzdraga się już przed nim, godzi się na swoją Legendę, nawet jeśli ona pociąga za sobą ryzyko. Wojownik światła spał długo. To naturalne, że budzi się powoli.

Doświadczony zapaśnik znosi zniewagi przeciwnika, bo zna siłę swoich mięśni i zręczność swoich chwytów. Spogląda źle przygotowanemu przeciwnikowi głęboko w oczy i wygrywa jeszcze przed walką. W miarę jak wojownik uczy się pod okiem swojego duchowego mistrza, światło wiary zaczyna błyszczeć w jego oczach i nie potrzebuje już nikomu nic udowadniać. Niewiele go obchodzą kąśliwe zaczepki wroga — niechaj sobie twierdzi, że Bóg jest przesądem, że cuda to żarty, a wiara w anioły to ucieczka od rzeczywistości. Podobnie jak zapaśnik, wojownik światła jest świadom swojej niesamowitej siły i nigdy nie walczy z człowiekiem, który nie jest godzien honorowej walki.

Wojownik światła musi mieć zawsze w pamięci pięć reguł walki napisanych przez Czuanga-Cy, przed ponad dwoma tysiącami lat:

Wiara: nim podejmiesz bitwę musisz uwierzyć w jej cel.

Przyjaciele: wybieraj sobie sprzymierzeńców i naucz się walczyć u ich boku, bowiem nikt nie wygrywa wojny sam.

Czas: zimą bitwę prowadzi się inaczej niż latem. Dobry wojownik sam wybiera moment rozpoczęcia walki.

Przestrzeń: w wąwozie nie walczy się tak samo jak na otwartym polu. Oceń teren, który cię otacza i wybierz najlepszy sposób poruszania po nim.

Strategia: najlepszym wojownikiem jest ten, kto planuje swoją walkę.

Wojownik rzadko kiedy wie, jaki jest wynik kończącej się bitwy. Wokół panuje tak wielki rozgardiasz, że możliwe jest i zwycięstwo i porażka. Czas pokaże czy wygrał, czy przegrał, lecz wojownik wie, że od tej chwili nic nie można już zrobić — ostateczne rozstrzygnięcie bitwy jest już teraz w rękach Boga. Wojownik światła nie martwi się wynikiem. Pyta swoje serce: „Czy stoczyłem walkę w imię Dobra?” Jeśli tak — odpoczywa. Jeśli nie — sięga po szablę i powraca do ćwiczeń.

Wojownik światła nosi w sobie iskierkę Boga. Dzieli los z innymi wojownikami, lecz bywa, że musi samotnie ćwiczyć sztukę fechtunku. Kiedy jest daleko od przyjaciół, staje się jakby gwiazdą na niebie. Rozświetla tę część Wszechświata, która jest mu przypisana, upiększa galaktyki i całe światy dla tych, którzy spoglądają w niebo. Wyrwałość wojownika wkrótce będzie nagrodzona. Powoli zbliżają się do niego inni wojownicy, łącząc się w konstelacje pełne symboli i tajemnic.

Czasami wojownik światła odnosi wrażenie, że jego życie toczy się jakby na dwóch równoległych płaszczyznach. Na pierwszej z nich zmuszony jest robić to wszystka przed czym się brom, walczyć w imię poglądów, w które nie wierzy. Lecz istnieje też inny wymiar: odkrywa go w swoich snach, marzeniach, książkach, podczas spotkań z ludźmi, którzy myślą podobnie jak on. Wojownik pozwala, aby oba te nurty życia zbliżyły się do siebie. „Istnieje pomost łączący to, co robię, z tym, co pragnąłbym robić” — myśli w duchu. Powoli, krok po kroku, jego marzenia przyćmiewają swoim blaskiem codzienną rutynę i pewnego dnia czuje, że jest już gotów, by spełnić to, czego zawsze pragnął. Wówczas starczy odrobina śmiałości, by dwa nurty życia stały się jednym.

Napisz raz jeszcze to, co ci już mówiłem:

Wojownik światła potrzebuje czasu dla siebie. Poświęca go na odpoczynek, rozmyślania, kontakt z Duszą Wszechświata. Nawet w największym ferworze walki znajduje czas na medytację. Czasami siada, odpręża się i pozwala, by sprawy toczyły się własnym torem. Patrzy na świat oczami widza, nie usiłuje być ani lepszy, ani gorszy — poddaje się bez oporu nurtowi życia. I po trochu wszystko, co wydawało się skomplikowane, staje się proste. A wojownik jest szczęśliwy.

Wojownik wystrzega się ludzi, którzy twierdzą, że znają Drogę. Zazwyczaj są tak głęboko przekonani o tym, że wszystko zależy od ich decyzji, że nie zauważają ironii z jaką los zapisuje koleje ludzkiego życia i żywo protestują za każdym razem, kiedy nieuniknione puka do ich drzwi. Wojownik światła marzy i jego marzenia popychają go do przodu, jednak nigdy nie popełnia błędu, sądząc, że droga jest łatwa a bramy szeroko otwarte. Wie, że Wszechświat działa na podobieństwo alchemii: „dissous et coagule”, jak mawiają mistrzowie. „Rozprasza i skupia swoją energię zależnie od sytuacji”. Są chwile, by działać i takie, kiedy należy pogodzić się z tym, co przynosi los. Wojownik potrafi to rozróżnić.

Kiedy wojownik światła zaczyna naukę walki, odkrywa, że musi mieć pełen ekwipunek — w tym także zbroję. Wyrusza więc na poszukiwanie zbroi dla siebie i słyszy oferty rozlicznych kupców: „Używaj pancerza samotności” — mówi pierwszy. „Postępuj się tarczą cynizmu” — podpowiada drugi. „Najlepiej w nic się nie angażuj — to najlepsza zbroja” — twierdzi trzeci. Ale wojownik nie słucha ich rad. Z pogodą ducha udaje się do swojej świątyni i otula się niezniszczalnym płaszczem wiary. Wiara odbija wszelkie ciosy. Wiara przemienia truciznę w wodę przejrzystą jak kryształ.

„Wierzę we wszystko, co ludzie mówią i zawsze jestem rozczarowany" — skarżą się znajomi. To bardzo ważne, by ufać innym. Wojownik światła nie obawia się rozczarowań, bowiem zna siłę swojej szabli i potęgę swojej miłości. Potrafi wytyczyć własne granice. Akceptować Boskie znaki i zrozumieć, że aniołowie udzielają nam rad ustami naszych bliźnich — to jedno. Natomiast niezdolność do samodzielnego podejmowania decyzji i bezustanne oczekiwanie, że inni odpowiedzą nam, co powinniśmy uczynić — to całkiem inna sprawa. Wojownik ufa ludziom, przede wszystkim dlatego, że ufa sobie.

Wojownik przygląda się życiu z łagodnością i zdecydowaniem. Stoi bowiem w obliczu tajemnicy, dla której wyjaśnienie pewnego dnia znajdzie. Stawiając każdy krok mówi sobie w duchu: „Ludzkie życie to istne szaleństwo!”. I ma rację. Pochylony nad cudem codzienności, dostrzega, że nie zawsze potrafi przewidzieć skutki swoich poczynań. Czasami działa nie wiedząc nawet, że działa; ratuje nie wiedząc, że ratuje; cierpi nie wiedząc, dlaczego jest smutny. Tak, nasze życie jest szaleństwem. Jednak największa mądrość wojownika światła polega na właściwym wyborze własnego szaleństwa.

Wojownik światła przygląda się kolumnom po obu stronach bramy, którą ma zamiar otworzyć. Pierwsza zwie się Strachem, druga — Ochotą. Wojownik ogląda kolumnę Strachu. Na niej widnieje napis: „Wkroczysz w świat nieznany i niebezpieczny, gdzie wszystko to, czego się dotychczas nauczyłeś, nie zda się na nic”. Ogląda kolumnę Ochoty i czyta na niej: „Opuścisz znany ci świat, który przechowuje wszystko to, co zawsze kochałeś i o co walczyłeś z wielkim poświęceniem”. Wojownik uśmiecha się, bowiem nie istnieje nic, co może wzbudzić jego lęk, ani nic, co może go powstrzymać. I z determinacją człowieka, który wie czego chce, otwiera bramę.

Wojownik światła wkłada całą duszę w jedno ćwiczenie — bardzo potrzebne na drodze jego duchowego rozwoju — skupia uwagę na tym, co zazwyczaj wykonuje machinalnie, jak oddychanie, mrużenie oczu, czy oglądanie codziennych przedmiotów. Robi to zawsze, ilekroć czuje się zbity z tropu. W ten sposób pozbywa się napięcia i pozwala intuicji działać swobodnie. Wówczas dla niektórych problemów nie do rozwiązania, rozwiązanie się znajduje. Ból, który zdawał się nie do zniesienia, nagle mija. Sięga do tej techniki zawsze, kiedy musi stawić czoła trudnej sytuacji.

Wojownik światła słyszy: „Istnieją sprawy, o których nie chcę mówić, aby nie budzić zawiści”. Śmieje się z tych słów, bowiem zawiść nie jest w stanie wyrządzić najmniejszej krzywdy, jeśli człowiek nie godzi się na nią. Stanowi ona część życia i każdy musi nauczyć się sobie z nią radzić. Ponieważ wojownik rzadko mówi o swoich planach, czasami ludzie sądzą, że to z obawy przed zawiścią. Ale tak wcale nie jest. Wojownik zna wagę słów. Zawsze, ilekroć opowiada o swoich marzeniach, traci jakąś część energii potrzebnej do zrealizowania tych marzeń. A mówiąc zbyt dużo podejmuje ryzyko, że wyczerpie całą energię niezbędną do działania. Wojownik światła zna moc słów.

Wojownik światła zna cenę wytrwałości i odwagi. Podczas walki bardzo często otrzymuje ciosy, na jakie nie jest przygotowany. Wie, że w czasie wojny wróg wygra parę bitew. Wojownik płacze potem ze smutku i wypoczywa, zbierając siły. I znów powraca do walki w imię swoich marzeń. Bowiem im dłużej będzie stał z boku, tym bardziej naraża się na ryzyko, że opadnie go słabość, lęk, onieśmienie. Kiedy jeździec wypada z siodła i natychmiast znów nie dosiędzie konia, nigdy później już tego nie zrobi.

Wojownik zna swoją wartość. Natchnienie i wiara są motorem jego decyzji o działaniu. Bywa jednak, że spotyka ludzi, którzy zapraszają go do toczenia bitew, które nie są jego bitwami, które go nie interesują, czy też na pola walki, których nie zna. Ludzie ci pragną, by podjął wyzwania, które są istotne dla nich, ale nie dla niego. Często są to bliscy ludzie, którzy go kochają, wierzą w jego siły, a ponieważ są lękliwi, oczekują od niego pomocy. W takich chwilach wojownik uśmiecha się i okazuje im swoją miłość, jednak nie daje się w nic wciągnąć. Prawdziwy wojownik światła sam wybiera bitwy.

Wojownik światła potrafi przegrywać. Ale porażki nie rozpatruje beznamiętnie, mówiąc przy tym: „To nie ma znaczenia”, albo: „Tak naprawdę to wcale tego nie pragnąłem”. Godzi się z porażką i nie stara się za wszelką cenę przemienić jej w zwycięstwo. Ból ran, obojętność przyjaciół, samotność przegranej, sprawiają, że czuje się rozgoryczony. W takich chwilach mówi sobie w duchu: „Walczyłem o coś, ale mi się nie powiodło. Przegrałem pierwszą bitwę”. Te słowa dodają mu nowych sił. Wie, że nie można zawsze wygrywać i odróżnia słuszne działania od błędów.

Kiedy pragniemy czegoś, to cały Wszechświat działa na naszą korzyść. Wojownik światła dobrze o tym wie. Z tego powodu zwraca baczną uwagę na swoje myśli. Za dobrymi intencjami kryją się często uczucia, do których nikt nie śmie się przyznać: zemsta, lęk przed wygraną, przewrotna radość z powodu cudzej tragedii. Wszechświat niczego nie sądzi, on po prostu działa na korzyść naszych pragnień. Dlatego wojownik ośmiela się zajrzeć w mroczne obszary swojej duszy i próbuje je rozjaśnić światłem przebaczenia. I zawsze bardzo uważa na swoje myśli.

Jezus mówił: „Oby twoje Tak znaczyło Tak, a Nie — Nie”. Kiedy wojownik podejmie się czegoś, robi to. Ci którzy obiecują i nie dotrzymują słowa, tracą szacunek do samych siebie, wstydzą się swoich poczynań. Ich życie polega na uciekaniu. Tracą o wiele więcej energii nie dotrzymując danego słowa, niż potrzeba wojownikowi, by spełnił przyrzeczenie. Bywa, że wojownik bierze na siebie pochopnie odpowiedzialność, która będzie miała dla niego szkodliwe skutki. Nie powtórzy już tego więcej, lecz nie przeszkodzi mu to dotrzymać danej obietnicy i zapłacić ceny za swoją nierozważność.

Kiedy wojownik wygrywa bitwę urządza wielkie święto. Zwycięstwo kosztowała go wiele wysiłków, wiele nieprzespanych nocy pełnych wątpliwości, długich dni oczekiwania. Od niepamiętnych czasów świętowanie triumfu jest częścią rytuału życia — obrzędem wtajemniczenia. Przyjaciele i znajomi widzą jego radość i myślą: „Dlaczego on to robi? Przecież może być rozczarowany po następnej bitwie. Może ściągnąć na siebie gniew wroga”. Jednak on wie, dlaczego tak postępuje. Otrzymuje najwspanialszy dar, jaki może dać zwycięstwo — wiarę w siebie. Dziś święci swoje wczorajsze zwycięstwo, aby mieć więcej sił na jutrzejszą bitwę.

Pewnego dnia, bez żadnej wiadomej przyczyny, wojownik odkrywa, że nie walczy już z tym samym, co niegdyś, zapałem. Wprawdzie nadal wykonuje wszystko tak jak dawniej, jednak każdy jego gest wydaje mu się pozbawiony sensu. Pozostaje tylko jedno wyjście — nadal prowadzić Dobrą Walkę. Modli się z obowiązku, z lęku albo pod innym pozorem, lecz nie zbacza ze swojej drogi. Wie, że anioł Tego, który mu zsyła natchnienie, poszedł sobie gdzieś na spacer. Wojownik skupia uwagę na walce i obstaje przy swoim, nawet wtedy, gdy wszystko wydaje mu się jałowe. Anioł wkrótce powróci i najcichszy szelest jego skrzydeł sprawi, że radość znów będzie żywa.

Wojownik światła dzieli się z innymi swoim doświadczeniem z ziemskiej wędrówki. Ten kto pomaga, otrzymuje pomoc i musi podzielić się tym, czego się nauczył. Dlatego siada przy ognisku i opowiada a tym, jak wyglądał dzień jego walki. Przyjaciel szepcze. „Po co mówisz otwarcie o twojej strategii? Czyż nie widzisz, że w ten sposób narażasz się na ryzyko, iż swoją zdobycz będziesz musiał podzielić z innymi?“. Wojownik zadowala się uśmiechem i nie mówi ani słowa. Wie, że jeśli u kresu podróży dotrze do wyludnianego raj, to walczył niepotrzebnie.

Wojownik odkrył, że Bóg posługuje się samotnością, by nauczyć ludzi poczucia wspólnoty z innymi; gniewem, by ukazać nam wielkie dobrodziejstwo spokoju; nudą, by docenić urok przygód i wolności. Bóg posługuje się ciszą, by wzbudzić w nas odpowiedzialność za słowa; zmęczeniem, byśmy poznali smak odpoczynku, a chorobami przywołuje błogostawieństwo, jakie niesie nam zdrowie. Bóg sięga po ogień, by opowiedzieć o wodzie; po ziemię, byśmy poznali wartość powietrza. Bóg przywołuje śmierć, by podkreślić wagę życia.

Struny nieustannie napięte w końcu się rozstrajają. Wojownicy, którzy cały swój czas poświęcają jedynie na ćwiczenia i treningi, tracą w walce spontaniczność. Wierzchowce, które ciągle skaczą przez przeszkody, pewnego dnia łamią nogę. Łuki napięte każdego dnia, nie wypuszczają już strzał z tą samą siłą. Dlatego wojownik światła, nawet jeśli nie ma czasami ochoty, stara się cieszyć drobnymi sprawami dnia codziennego.

Wojownika światła nie trzeba prosić, żeby dawał. Wiedząc to, niektórzy mówią: „Ten, kto potrzebuje, powinien się o to upomnieć”. Wojownik światła wie, że wielu ludziom nie udaje się — po prostu się nie udaje — poprosić o pomoc. Odkrywa wokół siebie ludzi, których serca są tak spragnione uczucia, że padają łupem złej miłości. Potrzebują oni czułości, lecz wstydzą się to okazać. Wojownik zaprasza ich do ogniska, opowiada historie, dzieli z nimi swój posiłek i razem, w winie, topią smutki. Nazajutrz wszyscy czują się lepiej. Największymi nędzarcami są ci, którzy patrzą na cudzą nędzę obojętnym okiem.

Wojownik światła słucha słów Lao-Tsy, który powiedział, że trzeba pozbyć się świadomości upływu dni i godzin, a większą uwagę zwracać na każdą minutę. Wtedy dopiero, uda nam się rozwiązać niektóre problemy, zanim się pojawią. Jest czujny w sprawach drobnych, zatem udaje mu się uniknąć wielkich nieszczęść. Myśleć o drobnych sprawach, wcale nie znaczy myśleć krótkowzrocznie. Przesadne przywiązywanie wagi do spraw wielkich prowadzi do utraty radości życia. Wojownik wie, że wielkie marzenia składają się z mnóstwa elementów, podobnie jak światło słoneczne jest sumą milionów promieni.

Czasami w drodze dopada wojownika rutyna. Wtedy korzysta on z nauki Nachmana z Braclawia: „Jeśli nie udaje ci się modlić, postaraj się powtarzać jedno proste słowo — przynosi to duszy wiele dobrego. Nie mów nic więcej, powtarzaj tylko to jedno słowo, bez przerwy, niezliczoną ilość razy. W końcu utraci ono swój sens i zdobędzie nowe znaczenie. Bóg otworzy swoje bramy, a wtedy tym jednym słowem wysławisz wszystko, co zechcesz”. Kiedy wojownik musi wykonywać tę samą czynność wiele razy z rzędu, może z nią zrobić to, co radzi Nachman i przemienić ją w modlitwę.

Dla wojownika światła „pewniki” nie istnieją. Podąża drogą, którą nieustrudzenie stara się poznać. Jego techniki walki zmieniają się zależnie od pory roku. Sam się nieustannie dostosowuje, dlatego nikogo nie sądzi wyłącznie wedle zasady „prawda — fałsz”, lecz zależnie od czasu i okoliczności. Wie, że jego przyjaciele także muszą się dostosowywać i wcale go nie dziwi, kiedy zmienia się ich sposób bycia. Daje ludziom czas, by mogli uzasadnić swoje postępowanie. Lecz w obliczu zdrady wojownik jest bezlitosny.

Wojownik siada przy ogniu, by porozmawiać z przyjaciółmi. Kłóca się, oskarżają nawzajem, ale resztę nocy i tak spędzają w tym samym namiocie. Wnet zapominają o wszystkich miotanych przez siebie obelgach. Od czasu do czasu pojawia się wśród nich ktoś nieznamy. Niczego jeszcze wspólnie z nim nie przeżyli, pokazał się im tylko z dobrej strony, więc niektórzy dopatrują się w nim mistrza. Wojownik światła nie porównuje go ze swoimi dawnymi towarzyszami. Mile wita nieznanego, ale nie ufa mu, dopóki nie odkryje również jego wad. Wojownik światła nie rozpocznie bitwy, nim całkowicie nie pozna swojego sprzymierzeńca.

Wojownik zna stare porzekadło: „Jeśli wyrzuty sumienia zabijałyby...”. Wie, że wyrzuty sumienia zabijają, kruszą powoli duszę tego, kto popełnił błąd i prowadzą go do destrukcji. Wojownik nie chce umierać w ten sposób. Kiedy zdarzy mu się zachować przewrotnie albo złośliwie — jest przecież człowiekiem pełnym wad — nie wstydzi się prosić o przebaczenie. Jeśli to tylko możliwe, stara się naprawić krzywdę, którą wyrządził. Jeśli osoba, którą zranił, nie żyje, czyni dobra komuś nieznanemu, poświęcając je pamięci człowieka, który przez niego cierpiał. Wojownika światła nie trawią wyrzuty sumienia, bowiem wyrzuty sumienia zabijają. Z pokorą naprawia zło, którego był sprawcą.

Każdy wojownik światła słyszał jak jego matka mówiła: „Moje dziecko zachowało się źle, bo straciło łowę, ale ma bardzo dobre serce”. I chociaż wojownik szanuje swoją matkę, dobrze wie, że to nieprawda. Nie pobłaża sobie bez przerwy, ale też nie zadręcza się wyrzutami sumienia z powodu swojej lekkomyślności — inaczej nigdy nie wyszedłby na prostą drogę. Obiektywnie ocenia rezultaty swoich działań, a nie zamiary. Przyjmuje na siebie odpowiedzialność za skutki tego, co robi, nawet jeśli musi płacić wysoką cenę za błędy, jakie popełnia. Jak głosi stare arabskie przysłowie: „Bóg ocenia drzewo po jego owocach, a nie po korzeniach”.

Nim wojownik podejmie istotną decyzję — wypowiedzenie wojny, wymarsz z przyjaciółmi na inną równinę, wybór pola pod siew — pyta siebie: „Jakie to będzie miało skutki dla piątego pokolenia moich spadkobierców?”. Wojownik jest świadom, że czyny każdego człowieka mają wpływ nawet na bardzo odległą przyszłość i dlatego musi wiedzieć, jaki świat pozostawi po sobie następnym pokoleniom.

Ktoś kiedyś przestrzegł wojownika światła tymi słowami: „Nie wywołuj burzy w szklance wody”. Lecz on nie wyolbrzymia trudności i w każdej sytuacji stara się zachować zimną krew. Nie osądza cierpień innych ludzi. Maleńki drobiazg — który dla niego jest bez znaczenia — może rozpętać burzę, która drzemała w duszy jego brata. Wojownik szanuje ból bliskich i nie próbuje porównywać go ze swoim. Kielich rozpaczki każdego człowieka jest innego rozmiaru.

„Najważniejsza na drodze duchowej jest odwaga” — mawiał Gandhi. Tchórzom świat wydaje się złowrogi i niebezpieczny. Szukają oni pozornego bezpieczeństwa w życiu bez wielkich wyzwań i zbroją się po zęby, by ochronić to, co wydaje im się, że posiadają. Tchórze zakładają w końcu kraty w oknach własnego więzienia. Myśli wojownika światła wybiegają daleko poza horyzonty. Wie, że jeśli nie uczyni nic dla świata, nikt tego nie zrobi. Bierze więc udział w Dobrej Walce i pomaga innym, nawet jeśli czasem nie do końca rozumie, dlaczego to robi.

Wojownik światła z uwagą czyta słowa, którymi Dusza Wszechświata natchnęła Chico Xavier: „Kiedy uda ci się rozwiązać trudne konflikty z ludźmi, nie pogrążaj się we wspomnieniach ciężkich chwil, lecz raduj się tym, że udało ci się wyjść z nich zwycięsko. Kiedy wychodzisz z długiego leczenia po chorobie, nie myśl o cierpieniu, które cię dotknęło, lecz o błogosławieństwie Boga, które pozwoliło ci wyzdrowieć. Do końca życia zachowaj w swojej pamięci wszystkie dobre rzeczy, które pojawiły się w najtrudniejszych okolicznościach. One będą dowodem twoich możliwości i dadzą ci nadzieję w obliczu największych przeszkód”.

Wojownik skupia się na maleńkich cudach codzienności. Jeśli potrafi w nich dojrzeć to, co piękne, znaczy to, że i on nosi w sobie piękno, bowiem świat jest zwierciadłem, w którym odbija się twarz każdego człowieka. I choć wojownik dobrze zna swoje wady i ograniczenia, robi co w jego mocy, by zachować pogodę ducha w trudnych sytuacjach. Ostatecznie, świat zawsze stara się przyjść mu z pomocą, nawet jeżeli wszystko wokół wydaje się temu przeczyć.

Istnieją resztki emocji, wyprodukowane w fabrykach myśli. To minione cierpienia, z których już nie ma pożytku, to przezorność, która kiedyś była przydatna, ale dzisiaj niczemu nie służy. Wojownik też ma wspomnienia, jednak potrafi je przesiać i pozostawić te tylko, które są mu potrzebne. W ten sposób pozbywa się resztek emocji. Jakiś znajomy wzdycha: „Ależ one stanowią część mojej historii! Dlaczego mam się pozbywać uczuć, które odcisnęły piętno na moim życiu?”. Wojownik uśmiecha się. Nie stara się wzbudzić w sobie emocji, które już w nim umarły. Zmienia się i pragnie, by jego uczucia towarzyszyły mu w tej przemianie.

Kiedy nauczyciel dostrzeża, że wojownik jest przygnębiony mówi mu: „Nie jesteś wcale tym, kogo przypominasz w chwilach smutku. Jesteś kimś więcej. Ty żyjesz, choć wielu innych odeszło z powodów, których nigdy nie zrozumiemy. Dlaczego Bóg wezwał do siebie ludzi tak niezwykłych, a nie właśnie ciebie? Dokładnie w tej chwili miliony ludzi poddało się, pogodziło z własnym losem. Nie cierpią już, nie płaczą, patrzą jedynie jak mija czas. Utracili zdolność działania. Lecz ty, ty jesteś smutny. A to świadczy o tym, że twoja dusza jest ciągle żywa”.

Bywa czasem, że podczas ciągnącej się w nieskończoność bitwy, wojownikowi wpada nagle do głowy pomysł, który pozwala mu w ciągu paru sekund przeważyć szalę zwycięstwa na swoją stronę. Wtedy myśli: „Czemu męczyłem się tak długo, skoro mogłem rozstrzygnąć walkę i zaoszczędzić połowę energii?”. Rzeczywiście, z perspektywy czasu przewyciężenie każdej trudności wydaje się dziecinnie proste. Wielkie zwycięstwo, dziś tak pozornie łatwe, jest w istocie wynikiem całej serii maleńkich wygranych, które przeszły niezauważone. Kiedy wojownik pojmuje tę prawdę, śpi spokojnie. Daleko mu do poczucia winy, że stracił za dużo czasu i energii. Raduje się tym, że doszedł do celu.

Są dwa rodzaje modlitwy. Takie, w których prosimy, aby wydarzyły się jakieś określone rzeczy i próbujemy podszeptać Bogu, co ma czynić. Nie pozostawiają one Stwórcy ani czasu, ani przestrzeni do działania. Bóg — który dobrze wie, co dla każdego z nas najlepsze — i tak zrobi, co uzna za stosowne. A modlący odniesie wrażenie, że nie został wysłuchany. Lecz są i inne modlitwy, te, w których człowiek godzi się, by w jego życiu spełniły się zamysły Stwórcy, choć przecież nie zna Jego ścieżek. Prosi, by oszczędzono mu cierpień, prosi o radość w walce o Dobro, lecz nigdy nie zapomina dodać: „Niech stanie się wola Twoja”. Wojownik światła modli się w ten drugi sposób.

Wojownik wie, że słowa najistotniejsze w każdym języku, to słowa bardzo krótkie. „Tak”. „Miłość”. „Bóg”. Te słowa przychodzą nam najłatwiej i wypełniają olbrzymie przestrzenie pustki. Jednak istnieje inne słowo, też bardzo krótkie, którego wypowiedzenie sprawia wielu ludziom nie lada kłopot: „Nie”. Ten kto nigdy nie mówi „Nie” sądzi, że jest wspaniałomyślny, szlachetny i dobrze wychowany, bowiem „Nie” ma reputację słowa przeklętego, samolubnego i pospolitego. Wojownik stara się nie wpaść w tę pułapkę. Bowiem czasami mówiąc „Tak” innym, można powiedzieć „Nie” samemu sobie. Dlatego jego usta nigdy nie wypowiadają „Tak”, kiedy jego serce mówi „Nie”.

Po pierwsze: Bóg jest wyrzeczeniem. Cierp w tym życiu, a będziesz szczęśliwy w następnym.

Po drugie: Ten kto się bawi jest dzieckiem. Żyj w napięciu. Po trzecie: Inni wiedzą co jest dla nas dobre, bo mają więcej doświadczenia. Po czwarte: Naszym obowiązkiem jest zadowalać innych. Należy im sprawiać przyjemność nawet za cenę wielkich poświęceń. Po piąte: Nie należy pić z kielicha szczęścia, bo mogłoby nam to przypaść do gustu, a przecież nie pozostanie on na zawsze w naszych rękach. Po szóste: Trzeba przyjąć na siebie wszystkie kary. Jesteśmy winni. Po siódme: Strach jest sygnałem ostrzegawczym. Nie podejmujemy ryzyka. Oto przykazania, którym wojownik światła nie może być posłuszny pod żadnym pozorem.

Tłum ludzi stoi na środku drogi, zamykając dostęp do Raju. Purytanin pyta: „Po co tu grzesznicy?”. Moralista oburza się: „Prostytutka chce wziąć udział w uczcie!”. Strażnik wartości wykrzykuje: „jak wybaczyć niewiernej kobiecie, skoro zgrzeszyła?”. Pokutnik rozrywa swoje szaty: „Dlaczego uzdrawiać ślepego, który myśli tylko o swoim cierpieniu i nigdy nie okazuje wdzięczności?”. Asceta oburza się: „Godzisz się, by niewiasta maściła swoje włosy drogocennym olejkiem. Dlaczego nie sprzedać go i nie kupić żywności?”. Jezus z uśmiechem trzyma otwarte drzwi Raju. I mimo całego rozgardiaszu wokół wojownicy światła wchodzą do środka.

Wróg jest przebiegły. Ilekroć może, chwyta za broń najłatwiejszą w użyciu i najskuteczniejszą — intrygę. Nie wymaga to zbyteńnego wysiłku, bowiem inni pracują na jego konto. Przewrotnymi słowami można zniszczyć najsilniejsze więzy, długie lata dążenia do harmonii z drugim człowiekiem. Wojownik światła często pada ofiarą tej pułapki. Nie wie, skąd padł cios, ani nie ma najmniejszej możliwości, by dowieść, że coś jest oszczerstwem. Intryga nie daje możliwości obrony — wydaje wyrok bez żadnego procesu. Wojownik światła płaci więc za jej skutki i ponosi niezasłużone kary, bo słowa ma moc i on o tym wie. Cierpi w milczeniu, ale nie posługuje się nigdy tą samą bronią wobec przeciwnika. Wojownik światła nie jest tchórzem.

„Daj szaleńcowi tysiąc rozumów, a on będzie chciał tylko twój” — głosi arabskie przysłowie. Kiedy wojownik światła zaczyna uprawiać swój ogród, zauważa, że z boku śledzi go sąsiad. Ten człowiek uwielbia wygłaszać swoje opinie na temat siania działań, nawożenia myśli i podlewania zdobyczy. Jeśli wojownik posłuchałby tych rad, to wykonałby pracę, która nie byłaby jego pracą, a ogród, który pielęgnował, odzwierciedlałby zamysły sąsiada. Jednak wojownik wie, że każdy ogród ma swoje tajemnice, które może odkryć jedynie cierpliwa ręka ogrodnika. Dlatego woli się skupić na słońcu, deszczu i porach roku. Wie, że szaleniec, który podpatruje zza muru i daje tysiące rad na temat cudzego ogrodu, nie dba o swoje rośliny.

Aby walczyć trzeba mieć oczy otwarte i oddanych sprzymierzeńców u boku. Lecz czasem zdarza się, że przyjaciel, który walczył w obozie wojownika, zmienia się nagle w jego wroga. Pierwszą reakcją jest nienawiść. Jednak wojownik światła wie, że na polu bitwy zaślepiiony żołnierz ginie. Dlatego stara się zawsze pamiętać o wszystkich dobrych uczynkach swojego dawnego sojusznika. Usiłuje zrozumieć, co popchnęło tego człowieka do nagłej zmiany obozu, jakie rany nawarstwiły się w jego duszy. Próbuje odkryć, co sprawiło, że przestali się porozumiewać. Nikt nie jest całkowicie dobry ani zły. O tym myśli wojownik, kiedy odkrywa, że ma nowego przeciwnika.

Wojownik światła wie, że cel nie uświęca środków. Ponieważ cel nie istnieje, istnieją tylko środki. Życie gna go z nieznanego w nieznanie. Każda minuta owiana jest pasjonującą tajemnicą — wojownik nie wie, skąd przyszedł ani dokąd idzie. Ale wie, że nie znalazł się na świecie przez przypadek. I cieszy się, że wszystko go zaskakuje, że zachwycają go nowe pejzaże. Często się boi, ale dla wojownika to całkiem normalne. Jeśli skupi się jedynie na celu podróży, nie zwróci uwagi na znaki na drodze. Jeśli zada tylko jedno pytanie, nie pozna wielu innych odpowiedzi. I dlatego wojownik oddaje się wszystkiemu całkowicie.

Wojownik wie, że istnieje „zjawisko lawiny”. Często był świadkiem, kiedy ktoś zachował się podle wobec osoby, której zabrakło odwagi, by się przeciwstawić. Z tchórzostwa i żalu ta osoba wyładowywała swą złość na kimś jeszcze słabszym, aż powstawała z tego istna lawina nieszczęść. Nikt z nas nie zna skutków własnego okrucieństwa. Dlatego wojownik jest ostrożny w szarżowaniu szabłą i staje do walki tylko z godnym siebie przeciwnikiem. A kiedy wpada w gniew, uderza pięścią w skałę i rani sobie rękę. Ręka się goi łatwo, lecz dziecko, któremu zadałby ciężkie razy, bo przegrał jakąś potyczkę, pozostałoby napiętnowane na całe życie.

Kiedy nadchodzi chwila rozstania, wojownik żegna wszystkich poznanych w Drodze przyjaciół. Jednych nauczył jak usłyszeć dzwony zatopionej świątyni, innym opowiedział przy ognisku koleje swojego losu. Smutno mu na duszy, lecz wie, że jego szabla jest święta i musi być posłuszny rozkazom Tego, któremu poświęcił swą walkę. Tak więc wojownik światła dziękuje swoim towarzyszom podróży, bierze głęboki oddech i rusza naprzód pełen wspomnień z niezapomnianej podróży.

Epilog

Kiedy kobieta zamilkła, zapadła noc. Siedzieli na brzegu oceanu i oglądali wschodzący księżyc.

— Jest wiele sprzeczności w tym, co mi powiedziałaś — zauważył. Kobieta wstała.

— Zegnaj — powiedziała. — Dobrze wiedziałeś, że dzwony na dnie morza to wcale nie legenda. Ale udało ci sieje usłyszeć dopiero wtedy, kiedy pojąłeś, że i wiatr, i mewy, i szelest liści składają się na ich muzykę. Tak samo wojownik światła wie, że wszystko, co go otacza — jego zwycięstwa i porażki, jego zapał i rozpacz — stanowi część jego walki o Dobro. I potrafi zastosować właściwą taktykę, wtedy kiedy będzie tego potrzebował. Wojownik niewiele sobie robi ze spójności. Nauczył się żyć ze swoimi sprzecznościami.

— Kim jesteś? — spytał.

Ale nieznajoma była już daleko. Stąpała po falach w stronę wschodzącego na niebie księżyca.

Drzewo Babel

Warszawa, listopad 2000

Wydanie pierwsze

Nakład 50 000 egz

Printed in Poland

Druk i oprawa

Zakład Poligraficzny "DRUK-SERWIS" s.c.

tel.(023) 6732693 fasz 023) 6732694